Rok I WARSZAWA Nr 6

PSZCZELARZ POLSKI

SAD I PASIEKA

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKICH PSZCZELARZY I MIŁOŚNIKÓW OGRODNICTWA, ORAZ ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH W KRAKOWIE

Redaktor Naczelny **STANISŁAW BRZÓSKO**

ADRES REDAKCJI: ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

ADMINISTRACJI: SPÓŁKA ZAWODOWYCH PSZCZELARZY
PLAC ŻELAZNEJ BRAMY II HALA MIROWSKA Nr. 9

WARUNKI PRENUMERATY:	
Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ:	
Cała strona	Zł. 160.—
Pół strony	„ 90.—
Jedna czwarta strony	„ 50.—
Jedna ósma strony	„ 30.—

Dla Członków Towarzystw Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 20 egz. P. P. cena 8 zł. rocznie.

Cena sprzedażna numeru pojedyńczego zł. 1

Konto P. K. O. Nr. 21-625

PASIEKI HODOWLANE

Podzielić się musimy z czytelnikami bardzo ważnemi dla rozwoju naszego pasiecznictwa przejawami powstawania pasiek produkujących matki i roje pszczele. W poprzednim numerze daliśmy ogłoszenie o sprzedaży rojów z pasiek **Ks. KRANOWSKIEGO** i **J. BARANA w Sieniawie** n/Sanem w cenie za rój $1\frac{1}{2}$ kg. — 30 zł., 2 kg. netto 37 zł.

Obecnie proszono nas o zawiadomienie czytelników, że pasieka **JAROSŁAWA KRAUSSA** również w **Sieniawie n/Sanem** sprzedaje roje z zeszłorocznemi matkami, ręcząc za żywy odbiór pszczół w czasie od 15/VI do 15/VII w cenie za rój $1\frac{1}{2}$ kg. 30 zł. za 2 kg. netto 37 zł. łącznie z kosztami opakowania. Cała należność wymagana jest przy zamówieniu. P. Krauss znany jest pp. pszczelarzom z pięknych nowelek drukowanych w czasopismach pszczelniczych.

Niedaleko Sieniawy w Leżajsku pow. Łańcut p. Robert Sałustowicz sprzedaje roje pszczele w czasie od 15/VI do 30/VII w cenie 35 zł. łącznie z opakowaniem i przesyłką, a od 15 czerwca matki młode zapłodnione w cenie 7.50 sztuka również z opakowaniem i przesyłka. Należność należy przesłać przy zamówieniu.

Niedaleko tych dwóch miejsc, bo w pow. Sandomierskim b. hodowca matek pszczelich na stacji hodowli matek w Łomiankach w latach 1927 i 28 p. Jan Kowalski założył hodowlę matek we własnej pasiece. Wysyłać będzie matki od 10/VI do 1/X w cenie 8 zł. z opakowaniem i przesyłką. Do zamówienia dołączyć należy całą należność. Adres: Jan Kowalski p. Zawichost w. Winiarki, pasieka przemysłowa.

Może dolina Sanu w przyszłości stanie się dostarczycielką matek i rojów pszczelich dla całej Polski — taką rolę przed wojną światową odgrywała Kraina w b. Austrji.

Już po złamaniu numeru otrzymaliśmy zawiadomienie o założeniu selekcyjnej hodowli matek pszczelich w Nienarzycach Leśnych p. Wodzisław woj. Kieleckie u p. St. Bukowińskiego. Matki zapłodnione rasy krajowej, pochodzące z pni selekcyjnych sprzedawane są od 1 maja w cenie 7 zł. 50 gr. łącznie z przesyłką i opakowaniem.

Nasienie przegorzanu kulistego (Echinops sphaerocephalus) ma na zbycie magist. Fusek, właśc. apteki w Bieczu p. loco w cenie 1 zł. za porcję.

Warszawa Czerwiec 1930 r. Rok I Nr. 6

PSZCZELARZ POLSKI

SAD I PASIEKA

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: Łomianki pod Warszawą

„ ADMINISTRACJI: Spółka Zawodowych Pszczelarzy — Plac Żelaznej Bramy II Hala Mirowska Nr. 9. Telefon 62-38.

Prenumerata przyjmowana jest też w Towarzystwie Pszczelniczo - Ogrodniczym, Wiejska Nr. 12.

Redaktorzy: Stanisław BRZÓSKO, Juljan PIWOWARSKI i Leopold PAWŁOWSKI

Wielkie Zrzeszenie Gospodarcze Kolejowców Krakowskiego Okręgu Dyrekcyjnego

Dzięki inicjatywie Dyrektora D. O. K. P. w Krakowie inż. Mieczysława Gronowskiego powołano do życia pierwsze „Gospodarcze Zrzeszenie Kolejowców“ oparte na statucie, a mające na celu rozwój dobrobytu pracowników kolejowych przez podniesienie kultury ich gospodarstwa domowego.

Protektorem Zrzeszenia jest każdorazowy Dyrektor K. P. w Krakowie, który mianuje „Prezydjum“, składające się z prezesa, sekretarza i skarbnika.

Dnia 10 kwietnia b. r. odbyło się w sali M. T. R. pierwsze Walne Zgromadzenie przy licznym udziale kolejarzy. Przewodniczył obecny prezes Zrzeszenia Dr. Michał Świgost, sekretarjat spoczywa w rękach st. asesora Wincentego Święcha, a kasa w rękach Mgra Michała Wojasa.

Walne Zgromadzenie wybrało 12 członków Wydziału i powołało do życia 7 sekcyj gospodarczych pod kierownictwem znanych fachowców:

1) Sekcję pszczelarską i drzew owocowych objął Józef Maurer,

2) Sekcję hodowli drobiu i królików Piotr Biernat.

3) Sekcję rybacką Józef Marski;

4) Sekcję wikliniarstwa Władysław Flasiński;

5) Sekcję hodowli kóz mlecznych Roman Hubezenk;

6) Sekcję hodowli kwiatów, ziół i przetworów owocowych Robert Pradel;

7) Sekcję hodowli morwy i jedwabnika Karol Nowicki.

Poszczególne Sekcje już rozpoczęły prace organizacyjne. Przewodniczący Sekcji hodowli drobiu organizuje fermę wzorową i wysyła z własnej hodowli jaja zarodowe i jednodniowe pisklęta kur Minorek czarnych, Rhode - Island Red i Orpingtonów żółtych o nośności do 218 jaj rocznie.

Przewodniczący Sekcji pszczelarskiej i hodowli drzew owocowych założył szkółkę drzew i krzewów owocowych i zaprojektował wzorową pasiekę we własnym ogrodzie o 50 pniach w ulach Dadana. Zjazd pszczelarzy - kolejarzy odbędzie się w pierwszych dniach czerwca, dokładny termin poda się okólnikiem

po powrocie Prezesa z urlopu. Porządek dzienny zjazdu jest następujący:

1) Zbiórka na stacji Biała koło Bielska o godz. 10.15.

2) Pokaz uli Dadana i niezbędnych przyrządów pszczelarskich.

3) Wyjazd autobusami do zaprojektowanej pasieki i szkółki drzew owocowych, położonej w uroczej okolicy podgórskiej na terenie miasta Białej.

4) Omówienie najpilniejszych robót w pasiece i w ogrodzie.

Organem tej sekcji będzie **Pszczelarz Polski** (Sad i Pasieka).

Przewodniczący Sekcji rybackiej objął stawy i moczary, leżące wzdłuż torów kolejowych w swoją opiekę, które oczyści, pogłębi, ureguluje i zarybi.

Przewodniczący Sekcji hodowli jedwabnika rozsadził kilkadziesiąt tysięcy sadzonek morwy białej, inni zaś ustalili stan dotychczasowy hodowli np. kóz i zapotrzebowanie na materjał hodowlany.

Tak znikną z czasem nieużytki, krzewy i chwasty nieużyteczne, a sieć kolejowa polska przyodzieje się w inną szatę. Kilka tysięcy pracowników kolejowych zakasze rękawy, aby po myśli życzeń swojego Dyrektora zagospodarzyć i wyzyskać tereny odłogiem leżące dla dobra swoich rodzin i dobra ogółu.

Józef Maurer.
Biała k. B.

Jak bez wiedzy pszczelarskiej, albo bez nakładu można mieć nie tylko miód dla siebie, ale i ładny dochód

(Dokończenie).

Teraz jeszcze parę słów o pomocy w pszczelnictwie. Pomoc może być wzajemna i postronna, ta ostatnia pochodzi przeważnie od rządu.

Jeżeli się trochę zastanowimy nad naszem położeniem, to musi nam się rzucić w oczy, że między bracią bartną jest brak inicjatywy, łączności i zacofana bierność. Prawda tłomaczy nas: niewola zaborczych państw, straszne rozdarcie narodu na trzy dzielnice, w których ludzie urabiali się w rozmaity sposób, zniszczenie kraju przez wojnę wszechświatową, a po odzyskaniu niepodległości zbrojne walki o ustalenie granic państwa, sejmy — ten wybór najcelniejszego ziarna, to czoło narodu, (utrzymywane za ciężkie pieniądze ogółu), niestety zamiast dania pracy pożytecznej, być ogniskiem rzucającem promienie tam, gdzie są ciemności i myśleć o rozbudowie roju ludzkiego, kłócą się, a nawet, boleśnie i wstyd powiedzieć, biją się, do tego dodać trzeba, żeśmy mieli początkowe rządy niezaradne i wciąż zmieniające się. Wszystko to, ma się rozumieć, działa ujemnie na kształtowanie się narodu i jego gospodarki.

Każdy naród, będący w podobnych warunkach jak my, ma swoje niedomagania, a bardzo często w daleko wyższym stopniu.

Przetrwaliśmy od czasu, kiedy nasz Biały Orzeł skrzydła rozwinął, pierwszych najgorszych dziesięć lat z górą — więc pora, wielka pora, powiedzieć sobie, że jesteśmy tak jak On wolnymi. Wolnymi obywatelami naszej Ojczyzny i skupić się, skojarzyć swe siły dla wspólnego dobra, a tem samem i własnego pożytku. *Łączność — to siła! a czyn — to zwycięstwo!*

Wtedy możemy śmiało pukać o pomoc: czy do rządu, czy do innych instytucji; również stworzone przez nas przedsięwzięcia mogą się rozwijać pomyślnie.

Po tych ogólnych uwagach, wypowiedzianych dla objaśnienia zachęty, przystępuję do sprawy podanej w nagłówku.

Ponieważ najpewniejszą jest rzeczą, jeżeli wypowiadane teorje, czy projekty są sprawdzone przez praktykę lub, jak często bywa, odwrotnie, praktyka stwarza teorję, przytoczę tu egzystującą spółkę dwóch ludzi, z których jeden daje umiejętną pracę, a drugi nakład. Niżej podpisany jest tym, który daje nakład, a kolega mój p. Aleksander Prusinowski daje pracę.

Ja zajmowałem się pszczołami bardzo dawno, jeszcze w kłodach, potem w bezdenkach snozowych, z nadstawkami, tak zwane ule „Dziewicy Polskiej" Kaz. Lewickiego, ale nigdy nie miałem dosyć czasu, żeby się pszczołom poświęcić, jednakże do pszczół mnie zawsze coś ciągnęło i przyszła chwila, że trafiło mi się do kupna kilka uli warszawskich, do których zastosowałem nadstawki, potem kupiłem roje i ze swoich otrzymałem parę — tak, że doszedłem do kilku pni, których ilość się zmnieniała. Gospodarka szła licho, ja miałem zajęcie tego rodzaju, że musiałem bardzo dużo wyjeżdżać, więc jak to mówią pasieka była na opiece Boskiej.

Kolega mój, zamiłowany pszczelarz, zajmował się pasiekami z przerwami od młodości, a czytaniem różnych wiadomości w tym dziale i własną praktyką pogłębiał wiedzę pszczelarską.

Ponieważ, jak wyżej powiedziałem, pszczołami opiekował się Pan Bóg, więc, jak przyszło do zabrania ich letniej pracy, następowało rozczarowanie, bo jednym należało miodu dodać, żeby dopełnić zimowy zapas, a inne niewiele miały, — właściciel ledwie miodu spróbował.

Wobec takiej sytuacji zaproponowałem spółkę, na co druga strona się zgodziła, a ponieważ pracujemy w jednem przedsiębiorstwie i znamy się dobrze, więc obeszło się bez żadnej umowy na piśmie, a oparta jest na wzajemnem zaufaniu. Uważam, że taka forma jest najlepsza, ponieważ powstaje pomiędzy ludźmi, którzy się dobrze znają. W innym wypadku ostrzegam przed rozczarowaniem.

Kolega pszczelarz, wspólnik za zajmowanie się pasieką otrzymuje określoną ilość miodu, do mnie należy całkowity nakład.

Teraz przedstawię rezultaty tej gospodarki:

Spółkę zawiązaliśmy w roku 1925 na wiosnę przy dwóch pniach.

Jak widzą, szanowni czytelnicy, rezultaty otrzymaliśmy jeżeli nie bardzo dobre, to w każdym razie zupełnie zadawalniające.

Przedstawiwszy korzyści z hodowli pszczół, zwróciłem następnie

TABELKA ROZWOJU I WYDAJNOŚCI NASZEJ PASIEKI.

Rok	Pni	Przybyło pni: własnych	Przybyło pni: kupionych	Przeciętna ilość miodu z pnia		Uwagi
1925	2	—	—	6	kilogramów	Lato zimne i deszcze
1926	2	2	2	18	„	Na rzepak było zimno
1927	6	2	—	31	„	W okolicy biała koniczyna
1928	8	1	—	34	„	„ „ „ „
1929	9	1	—	23	„	Rok suchy

uwagę, w jaki sposób można uczciwie powiększyć dochód z pasieki.

Ktoby pragnął bliżej się zaznajomić, z tą czy inną poruszoną tu sprawą, odsyłam go do książek, specjalnie traktujących ten przedmiot, które z największą chęcią wskaże każda redakcja pisma pszczelniczego.

Teraz jeszcze raz się zwracam do tych wszystkich osób, które umieściłem na początku, by o ile posiadają choć jeden z koniecznych warunków do prowadzenia pasieki, chcieli wejść w porozumienie z osobami, któreby spółkę dopełniły.

Wtedy powstało by szereg pasiek, prowadzonych z postępem, prawidłowo, przynoszących dochód z miodu, a większe plony rolnikom i ogrodnikom. W pierwszym rzędzie powinni tę sprawę wziąć pod uwagę ci, którzy mają materjał już gotowy, to jest ule, bo to jest już bardzo wiele, że nie potrzeba zrobić nowego wydatku, nie trzeba się namyślać, nawet powiem, że same te ule zmuszają człowieka do tego, żeby je zapełnić, niech pożytecznie procentują. Ile to uli się namarnowało i ile ich jeszcze po sadach gnije. Trzeba się wyzbyć tej niechęci, że przy nas i kto inny zarobi, ale często ludzie wolą samemu nie mieć i drugiemu nie dać.

Projekt mój może ułatwi powstanie szeregu postępowych pasiek, prowadzonych racjonalnie, a nie tak jak przeważnie obecnie w niektórych okolicach po barbarzyńsku, przez zabijanie siarką pszczół w jesieni, żeby im zabrać wszystko.

Powstałe pasieki dałyby dobry przykład tym zacofanym bartnikom. Narzekanie nic nam nie da, trzeba zabiegać, nowe dochody tworzyć, stare powiększać i wytrwale z wypróbowanym postępem pracować. Ani pusty ul, czy pusta kószka, jak również leżący grosz odsetek nie da, najwyżej ul spruchnieje, a grosz źle umieszczony przepadnie.

Przecież mamy teraz swobodę, młodzież może się kształcić w pszczelarstwie, a i pomiędzy starszymi znajdzie się sporo znających się na tem, z drugiej zaś strony mamy dużo ludzi dobrej woli, tych cichych pracowników na ojczystej niwie. Mam więc nadzieję, że sprawa poruszona tu, może odbije się radosnem dla mnie echem w niejednym zakątku, a my chętnie służymy wyjaśnieniami.

(—) Antoni Milewski

Miejscow. i poczta Dobre, k. Nieszawy

Geometrja u pszczół *)

Komórki woskowe u pszczół w ulu są, jak wiadomo sześcioboczne i mieszczą się w dwóch warstwach, stykających się dnami. Te dna nie są płaskie, lecz uformowane z trzech równych rombów. Szersze kąty rombu mają, jak to ustalił paryski astronom Maraldi, 109°28', mniejsze kąty 70°32', głębokość komórki wynosi 11.3 mm., szerokość każdej ścianki komórki 2.71 mm., grubości ścianki równa się grubości zwykłego papieru do pisania.

Taka budowa komórek już w starożytności zwróciła uwagę myślicieli, już Arystoteles, Plinius Starszy zajmowall się rozważaniami, dlaczego pszczoły obrały sobie takie właśnie graniastosłupy, a nie inne n. p. czworoboczne i dlaczego dna komórek nie są płaskie.

Zagadnieniem tem zajmował się

*) Kalendarz I. K. C.

także szereg wybitnych matematyków i fizyków XVIII i XIX wieku. Rozpatrując te problemy pod względem celowości trzeba wyjść z założenia, że dla skonstruowania najpraktyczniejszej komórki jest wskazane najekonomiczniejsze wykorzystanie ciasnego miejsca w ulu, przy równoczesnem najmniejszem zużyciu wosku.

Chodzi więc w pierwszej linji o wybór takich graniastosłupów, które zgrupowane obok siebie nie pozostawią żadnych szczelin, czyli, że z całej przestrzeni wnętrza ula nic nie zostanie zmarnowane na szpary. Otóż wiadomo już od Pitagorasa, że warunkom tym odpowiadają graniastosłupy o przekroju tylko trójkąta, kwadratu i sześcioboku. Jeżeli dla tych trzech brył przyjmiemy równe powierzchnie przekroju i obliczymy obwody, to okaże się, że stosunek obwodów trójkąta, kwadratu i sześcioboku wynosi 1:0‘905::0‘816, t. j. że graniastosłup sześcioboczny posiada najmniejszy obwód, czyli że na jego ściany zużyje się najmniej wosku.

Drugie pytanie dotyczy kwestji, jakie w danych warunkach zakończenie graniastosłupa odpowiada najlepiej celowi t. j. najlepszemu wykorzystaniu miejsca i największej pojemności komórki, przy najmniejszem zużyciu wosku. Proste obliczenie wykazuje, że gdyby dno graniastosłupa było płaskie, to przy tej samej objętości komórki wyszłoby na jej zasklepienie więcej wosku, niż przy zakończeniu jej trzema daszkami rombowemi.

Głośny fizyk Reamur, który zajmował się zagadnieniem budowy komórek pszczelich, zaproponował niemieckiemu matematykowi Koenigowi obliczenie, jaki narożnik rombowy, przy tej samej objętości ma najmniejszą powierzchnię. Koenig obliczył wówczas rachunkiem różniczkowym, że kąty rombu powinny wynosić 109°26‘ i 70°34‘. Obliczenie to prawie pokrywało się z obserwacjami Maraldiego. Tymczasem w kilka lat później matematyk Mac Laurin wykazał, że w rachunku Koeniga zaszedł błąd i że w rzeczywistości kąty rombu powinny wynosić 109°28‘ i 70°32.

Takie właśnie kąty stosują pszczoły przy budowie swych komórek, zamiast używania płaskiego dna, przez co zaoszczędzają 2% wosku, czyli na 54 komórkach oszczędzą budulec na jedną komórkę. W świetle tych geometrycznych rozważań komórka pszczela ukazuje się nam jako istne arcydzieło, a zarazem jako wprost zdumiewający objaw z życia owadów jako niesamowita zagadka, nasuwająca szereg refleksji. Jak się to stało, że pszczoły tę właśnie najdoskonalszą w danych warunkach formę komórki wzięły za typ swego warsztatu pracy, jakie działały tu przyczyny, jaka siła czy rozum? — to pytania, które sięgają już w zagadkę bytu, a które nie znajdując odpowiedzi, mogą tylko utwierdzać w nas przekonanie, że w przyrodzie istnieje i rządzi jakiś Rozum, wyższy, a niepospolity.

Br. Ludwik Bach

Prosimy o zjednywanie prenumeratorów „Pszczelarza Polskiego”

Czy można powiększyć pszczoły?

Jest to pytanie, na które szukałem długo odpowiedzi, aż sam sobie dałem odpowiedź. Przewertowałem niemało różnych pism pszczelniczych, aby się dowiedzieć coś niecoś o tem, ale bez rezultatu. Owszem znajdowałem różne sposoby podawane, ażeby osiągnąć większe pszczoły, ale nie podawano wyniku czy się to opłaci, czy ta pszczoła da nam większy dochód. Zaciekawiony tem zagadnieniem, przeprowadziłem badanie w pasiece ojca i doszedłem do następujących wyników. Ojciec mój starając się powiększyć pszczoły, chcąc od większych pszczół mieć większy zbiór miodu, nie miał pojęcia, że powiększając pszczoły, tem samem zmniejsza ich ilość w pniu. Gdzieby wyszło 830 pszczół w decymetrze kwadratowym (dcm²) z obydwóch stron plastra, to wychodziło 700 — 650 pszczół. Takie były rezultaty! Oto przebieg dwudziestoletniej praktyki. W roku 1908 zostały kupione pierwsze walce Łomakina z powiększoną komórką. Węza sztuczna wyrabiana na tych walcach posiadała przy dobrym wyrobie 776 komórek w dcm², a przy gorszym 750 i mniej komórek w dcm². Z dodanej węzy sztucznej pszczoły zbudowały plastry, z których wychodziły nieco większe pszczoły, co zwracało uwagę pszczelarzy, odwiedzających naszą pasiekę. Ojciec zachęcony powiększeniem pszczół, w roku 1911 zrobił nowe walce o powiększonej komórce, tak że w dcm² mieściło 736 komórek (z obu stron plastra). Węza sztuczna wyrabiana na walcach zawsze trochę się rozciągnie, czyli w ulu jak i przy wyrobie jej, tak że nieraz w dcm² mieściło się 700 — 650 komórek, zależnie od węzy sztucznej. Taka węza z powiększoną komórką była używana do 1925 roku, to jest do wyjazdu moich rodziców z Żytomierza. W tymże roku dla sprawdzenia czy pszczoły same będą budować większą komórkę, wstawione zostały 20 pniom początki. Nadmienić muszę, że w pasiece naszej nigdy nie były dawane początki, tak że pszczoły przez okres 15-letni nie budowały naturalnej wielkości komórek, a musiały budować taką wielkość komórek, jaką posiadała węza. **Rezultat był ten, że pszczoły zbudowały plastry o 836 komórkach w dcm²**, a nie myślały budować komórek większych, choć same od dziesiątego pokolenia wychodziły z większych komórek.

W 1913 roku dla odświeżenia krwi pszczelej zostało sprowadzone z ziemi kijowskiej w ulach ramowych 6 pni pszczół które nigdy, jak również i właściciel ich węzy sztucznej nie widziały. Ramka wewnątrz zawierała 12 dcm². Otóż te pszczoły drobne w tej samej pasiece przyniosły miodu każdy pień więcej o 4—8 kgr. niż pszczoły większe **tej samej siły.** Z obserwacji nad rozwojem i pracą pszczół doszedłem do wyników następujących: Strzeżcie się powiększania pszczół dawaniem węzy o szerszych komórkach. Otrzymamy komórkę w obwodzie większą, ale głębokości komórki powiększyć nie możemy. Ponieważ pszczoły same budują komórkę na wysokość wtedy, gdy ją zaklepiają i zrobią taką wysokość, jak zwykle. Gdybyśmy nawet dali im plastry odbudowane wyżej naturalnych, to one zgryzą do wysokości naturalnej, gdy ma matka je zaczerwić.

Robiłem próbę, dając pszczołom odbudowane plastry różnej grubości, aż do 35 mm., ilość komórek w dcm² 650 z obu stron plastra. Gdy matka zaczerwiła je to przekonałem się, że pszczoły ścięły plastry do 26 mm. grubości. Tak że w tym wypadku nie dało mi to żadnego rezultatu.

Dając pszczołom grubsze plastry do zaczerwienia zmniejszyłem gniazdo o dwie ramki, a zatem poniosłem straty, gdyż matka zaczerwiła o dwie ramki mniej i siły w tym roju przybyło mniej, gdyż zamiast 10 ramek wstawiłem 8. Pszczoła, która wyszła z komórki naturalnej jest na wygląd drobniejsza, ale **za to zwinna i ma stosownie do jej wielkości i ciężaru ciała skrzydełka takie same, jak pszczoła grubsza.**

Pszczoła, która wyszła z komórki powiększonej, a w rzeczywistości szerszej, dlatego wydaje się nam większą, że jest grubsza. (Taką pszczołę będę nazywać **grubszą**). Pszczoła gruba w locie jest ociężała, a nawet można to zauważyć gdy powracają ze swoim ciężarem do ula, dużo ich się widzi jak padają przed ulem, a mniej to się widzi u pszczół normalnych. Zawsze zyskamy więcej jeżeli będziemy mieli w ulu więcej pszczół, które wyszły z komórek naturalnych, aniżeli grubych, a mniej z powodu mniejszej ilości komórek **przy jednakowej sile pnia**. Jak wiemy z wielu obserwacyj że pszczoła borówka (drobna) przynosi więcej miodu od innych pszczół, a to dlatego, że ona jest dziką, nie hodowaną w ulach ramowych i tem samem nie narażona była na żadne zmiany komórek, miała tylko te, jakie sama sobie od wieków buduje. Czas już porzucić tą myśl, aby tą drogą powiększyć pszczoły. Do wyhodowania pszczoły większej i lepszej szukać należy innych dróg. Jeżeli uda się nam wyhodować większą matkę, to wtedy będziemy myśleć o wyhodowaniu większej pszczoły.

Leopold Radomski.

Różnorakie skutki zunifikowania organizacyj rolniczych b. Kongresówki

W prasie codziennej i fachowej rolniczej coraz częściej ukazują się artykuły oświetlające stosunki, jakie obecnie zaistniały w Centrali zunifikowanych organizacyj rolniczych w Warszawie. Bardzo znamienne są artykuły red. Strońskiego w Kurjerze Warsz., red. Lutosławskiego w Gazecie Rolniczej i p. R. Skirmunta w Słowie wileńskiem. Pierwszy i ostatni artykuł były też pomieszczone i w Gazecie Rolniczej. Dowiadujemy się, że dominujące są tam wpływy grupy członków należących dawniej do Centralnego Zw. K. R., zapewne dzięki temu, że w tej grupie znalazło się więcej jednostek energicznych, rzutkich no i więcej agresywnych! P. R. Skirmunt w swym artykule zatytułowanym *„Grenada“* idzie może zbyt daleko, gdyż kończy swoje wywody zdaniem „Piękny gmach na ul. Kopernika będą ludzie omijali jak Grenadę za dni Almanzora“.

Wręcz przeciwnie połączenie to wpłynęło na jednego z pracowników tej instytucji p. Błaszczyka! Znany on był dotąd jako fanatyczny propagator idei drobnogospodarstwowej, co było myślą przewodnią idei Centr. Zw. Kół Roln. Zetknięcie się z przedstawicielami dużej własności i wielkich warsztatów pracy zmieniły widocznie zupełnie dotychczasowe poglądy p. Błaszczyka, co się przejawiło w jego tezach wygłoszonych w Min. Roln. na konferencji pszczelniczej w dn. 11 kwietnia 1929 r., a ostatnio w artykule: *Nieporozumienie* zamieszczonym w Nr. 5 Bartnika Wielkopolskiego. Odpierając zarzuty postawione mu przez p. Maurera w Nr. 2 P. P. w dalszym ciągu podtrzymuje swe zdanie, że tylko

pasieki przemysłowe należy otoczyć opieką, tam skierowywać pomoc instruktorską i t. d.

Przynajmniej w jednej gałęzi gospodarki rolnej wielcy posiadacze będą faworyzowani, bo przecież na założenie pasieki przemysłowej może sobie pozwolić tylko zamożny człowiek. którego o ile sam na tem nie zna się, stać będzie na opłacenie pomocy instruktorskiej czy też utrzymanie pasiecznika.

Niechaj p. Błaszczyk opiekuje się pasiekami „przemysłowemi". Nasze pismo służyć będzie nadal i tym zapomnianym właścicielom drobnych pasiek, które w sumie kilkakrotnie więcej produkują miodu niż „przemysłowcy".

Dla t. zw. amatorów, miłośników pszczelnictwa klepiących biedę urzędników i t. p. ta mała pasieczka jest często deską ratunku trzynastą, albo i piętnastą pensją, a drobnym rolnikom daje częstokroć więcej niż płody rolne z ich małego gospodarstwa. Tu pomoc instruktorska mogaby dobrobyt kraju niepomiernie podnieść. Narazie niechaj tę rolę spełnia nasze pismo.

Węza sztuczna

Bardzo ważnym czynnikiem w naszej gospodarce pasiecznej jest używanie węzy sztucznej, albowiem od tego zależy jakość gniazd pszczelich, co jest jednym z warunków normalnego rozwoju pszczół w ulu, a od tego zależny jest cały dobrobyt pnia, pasieki i pszczelarza.

Zanim była wynaleziona ruchoma ramka i odpowiedni do niej ul, dokąd pszczoły żyły w nieruchomych kłodach i barciach, wtedy nie była potrzebna sztuczna woszczyna. Robota pszczelarza w pasiece ograniczała się jedynie na poddawaniu pszczołom miodu na wiosnę, kiedy pień na wagę był lekki. Pszczelarz zbierał roje, wsypywał je do próżnych kłód lub barci, a w jesieni pewną część swej pasieki wybijał, zabierając całe wnętrze ula i niszcząc pszczoły. Niekiedy w lepszych pniach podrzynał spód plastrów.

Od czasu gdy została wynaleziona ruchoma ramka, pszczelarz stara się zmusić swe pszczoły do pracowania w jego ulu nie tak jak one chcą, lecz tak jak chce tego pszczelarz. Teraz plastry muszą być budowane nie w jakim bądź kierunku, lecz tak, jak tego wymaga postawiona ramka. Aby oznaczyć pszczołom w jakim kierunku mają budować w ramkach pszczelarze paski gotowych, odbudowanych pszczelich plastrów umocowują, przylepiają w ramkach pod spodem górnej beleczki. Takie początki dawały pszczołom jedynie wskazówkę kierunku ich pracy, lecz samej pracy pszczołom nie ułatwiały. Pozatem pszczoły miały całkowitą możność budowania komórek trutowych, co nie jest pożądane ze strony pszczelarza, albowiem nadmierna ilość trutni niekorzystnie odbija się na miodowej gospodarce w pasiece.

W roku 1857 niemiecki stolarz z Frankientala Mering pierwszy wynalazł sposób wyrabiania węzy sztucznej zapomocą praski, do której nalewa się płynny wosk i później wyciska się gruby arkusz węzy. Tą pierwszą prasę wafelnicę, której naturalnie było daleko do dzisiejszych ulepsza z początku Pfer Jakób, Szwed, a później Niemiec Wagner, który w roku 1861 otrzymał specjalny przywilej na wyrabianie takiej węzy. Lecz powodzenia taka węza nie miała. Najlepsze praski są wyrobu firmy Ritsze.

W roku 1864 bracia King z New-York zbudowali pierwsze walce do wyrobu węzy. Niemiec Wejs w r. 1874 zrobił podobne walce lecz i te były jeszcze znacznie gorsze od obecnych. Większem uznaniem cieszyły się walce Pelgama i Wanderworta. W roku 1875 mechanik słynnego Roota Waszborn wynalazł walce, które z biegiem czasu w fabrykach Roota coraz zostały polepszane i teraz uznane są za najlepsze.

Zupełnie odrębnie od wynalazków niemieckich i amerykańskich pszczelarzy zostały zbudowane podobne walce w 90 latach XIX stulecia w Rosji. W Wiatckiej gubernji, niezależnie od siebie zajmuje się tem 3 mechaników: A. Archangielski, organista zachoustnej wioski, R. Ermiłow, mechanik fabryki kotłów Wotkińskiego państwowego zakładu, któremu to przyszło na myśl rozpłaszczanie brył wosku podobnie, jak to robi się z żelazem, przerabianym na blachę. Trzecim był T. M. Sabancew, kowal z jednej wioski. Lecz najgłośniejszym wynalazcą w Rosji uważany jest ś. p. W. I. Łomakin.

Obecnie wyrabiane są walce najrozmaitszych typów jak to zwyczajne, t. j. z początkami pszczelich komórek, to z komórkami pogłębionemi (raczej ścianki są podniesione) więcej lub mniej oprócz tego są walce z komórkami poszerzonemi — trutowemi. Najcieńsza węza z takich walców nadaje się do wklejania w ramki sekcyjnie. Obecnie, dla racjonalnego wyrobienia węzy, są niezbędne walce gładkie.

Walce tak grawirowane jak i gładkie wyrabiane w poszczególnych firmach różnią się między sobą rozmiarami; w jednej i tej samej firmie są rozmiary i typy inne. Są wałki dłuższe i krótsze, grubsze i cieńsze. Lecz rozmiar komórek musi być mniej więcej jednakowy. Walce wyrabiane w niemieckiej firmie Ritsze i amerykańskie Roota mają komórki nieco mniejsze od naturalnych, a mianowicie u Ritsze— 5,1; 5,2 mm średnio wtedy, gdy walce firmy braci N. W. i I. W. Łomakin wyrabia walce, mające komórki 5,43 mm średnicy. Oprócz tego firma I. W. Łomakina wyrabia węzę o zupełnie płytkich komórkach.

D. c n. *M. Sienicki.*



Stó-pniowa pasieka M. Sienickiego, w Białozórce na Wołyniu.

KORESPONDENCJE

Z pod Warszawy

Pasieka moja, położona w Ząbkach pod Warszawą, składa się z 14 uli warszawskich nadstawkowych, z układem gniazd po środku ula, zazimowanych na 8 ramkach, z zapasem żywności około 5 kilo miodu i 5 kilo syropu, z kwasem salicylowym (1× 100).

Gospodarkę taką zwykle prowadzę w ten sposób, że nie zmuszam pszczół do nadmiernej budowy woszczyny, ograniczam poszerzenie gniazda do 10 — 12 ramek i daję nadstawki.

W końcu lipca robię kilka zsypańców na gotowej budowie. W zeszłym roku zrobiłem 4 roje.

Z nadstawek i części gniazdowych ramek zabieram miód, pszczołom pozostawiam 5 kilo miodu i dodaję 5 kilo syropu z kwasem salicylowym, która to ilość wystarcza w zupełności pszczołom (nawet w tej tak surowej zeszłej zimie wystarczyło), na wiosnę pozostaje jeszcze około 3 kilo zapasu.

W ten sposób zimowałem pszczoły przez 4 ubiegłe zimy.

Przekonałem się, że podstawą dobrej gospodarki pasiecznej jest posiadanie zapasowych ramek woszczyny, tak do gniazda, jak i do nadstawek, byśmy nie byli zmuszeni zatrudniać pszczół budową poza konieczną potrzebą. Bardzo zainteresował mnie artykuł w N-rze 11-ym „Pszczelnictwa Polskiego" o doświadczeniach, czynionych w Rosji z ulami oświetlonymi. Postanowiłem w obecnym sezonie przeprowadzić próbę na jednym roju, który przeniosę do ula warszawskiego nadstawkowego oszklonego. Ul taki już zacząłem robić. Wynik tej próby nie omieszkam podać Szanownej Redakcji.

Br. Majewski.

Jak się stałem pszczelarzem

W 1924 roku miałem szczęście poznać zawołanego i znanego pszczelarza, proboszcza parafji Goraj w Lubelszczyźnie, księdza Wojciecha Bojarczuka.

Widok jego ładnej pasieki, rozmowy z nim na temat pszczelnictwa. jego prawdziwie miłosny stosunek do kochanych pszczółek, natchnął mnie myślą założenia własnej pasieki.

Okazja potemu niebawem się nadarzyła, gdyż kolega mój, zamieszkały w Zwierzyńcu n/W., zaproponował mi kupno paru pni pszczół. Bez długiego namysłu kupiłem cztery pnie w ulach warszawskich i zaraz w lutym szczęśliwie przewiozłem na wozach z odległości pięciu mil do siebie.

Niezwłocznie uzbroiłem się w trzy podręczniki pszczelarskie, a mianowicie pp. St. Brzóski, Lorenca i Szalkiewicza i zawzięcie wertowałem je do wiosny, poczem z tym zapasem wiedzy tylko teoretycznej przystąpiłem do wiosennego przeglądu. Niewielę wówczas zobaczyłem, ale zato dużo poczułem, gdyż „kochane pszczółki" uwzięły się, by mi odebrać ochotę do pasiecznictwa. Ale w rezultacie „jakoś tam" poszło i zrobiwszy jaki taki porządek w ulach, a może raczej nieporządek, pozostawiłem pszczoły ich własnemu losowi, co chyba że im wyszło na korzyść.

Spodziewając się rójki, zaopatrzyłem się w potrzebne przybory, jak rojnicę, podkurzacz z mieszkiem, dłutko Root'a, kapelusz, klateczkę na matkę, pułapkę na trutnie (nigdy nieużywaną) i zorganizowałem z domowników stałe dyżury w mojej czteroulowej pasiece.

Nareszcie pewnej pięknej niedzieli zaalarmowany zostałem przez dyżurnego wartownika o radosnej rójce. O ironjo! Nie wiedziałem, jak rychło radość w smutek się obróci.

Pszczoły osiadły na dość niskiej jabłonce, lecz w miejscu dość niewygodnem, bo tu, gdzie się kończy pień, a zaczynają gałęzie. Zabraliśmy się we dwuch z sąsiadem staruszkiem do roboty. Wszystko było w robocie: strząsanie, kropienie wodą, kurzenie, zmiatanie, zbieranie łyżką, lecz pszczołom widocznie niebardzo się to wszystko podobało, bo, okrążywszy trochę koło nas i wpuściwszy nam po kilkanaście żądeł, przeniosły się wysoko na cienką gałąź jabłoni.

Przypuściliśmy drugi atak do nich z jeszcze energiczniejszem zastosowaniem wszystkiego, co moja wiedza, a mojego sąsiada równie rozległa praktyka, w tych razach zaleca. Ostatecznie pozycja była taka: ja trzymałem rojnicę (płaskie, łubiane pudełko w kształcie patelni), a mój ofiarny sąsiad wlazł wyżej, by mocno gałęźią trząsnąć, a później kurzeniem nie dopuścić pszczół do ponownego osiadania na gałęzi. Jemu się zadanie udało i mnie również, ale za cenę więcej niż setki żądeł w rękach i po całym zresztą ciele. Sąsiad mój, nb. staruszek, ledwo zgramoliwszy się z drzewa, legł w malinach w omdleniu. Zamiast więc ratować swoje biedne ręce, musiałem go cucić.

Pszczoły z wielką biedą osadziliśmy na źle przyklejonych początkach, więc skutek był taki, że na drugi dzień ten mój pierwszy, umęczony rój poszedł szukać sobie lepszego gospodarza, gdyż początki się oberwały.

Wieczorem dostałem gorączki, jakichś nudności i z rękami jak konewki, przemęczyłem się do rana.

Gdyby na drugi dzień, nie, wcześniej, gdyby wieczorem po tej pamiętnej rójce znalazł się amator na moje pszczoły, to zaręczam, że zrobiłby dobry interes: odstąpiłbym mu je niżej ceny kosztu.

Na drugi dzień jednak ręce przestały boleć, w pasiece taki przyjemny brzęk, pszczółki, jak niewiniątka latają i żadna nawet nie myśli żądlić, jednem słowem świat pszczelniczy znowu w innych, przyjemniejszych wydał mi się kolorach. Wobec tego postanowiłem dalej się borykać.

Dzisiaj już piąty sezon gospodaruję. Mam osiem pni. Celowo nie powiększam pasieki, gdyż nie mam na to miejsca i czasu. Mam miodarkę 4-ro plastrową, porobiłem do wszystkich uli nadstawki, stosuję sztuczne węze, spekulacyjnie podkarmiam na wiosnę i jak w zeszłym roku mam przeciętnie z pnia po 25 klg. miodu.

Problematem dla mnie jest odmładzanie matek bez rójki. Maksymalną ilość uli, jaką mogę mieć jest dziesięć. W tych warunkach muszę niedopuszczać do rójki przez powiększanie gniazda i wczesne dawanie nadstawek, co mi się dotychczas udaje. Pszczoły mi się nie roją. Matki odmładzam sobie w ten sposób, że jak tylko pojawi się czerw trutowy, zabieram w jednym (najpracowitszym i najgodniejszym) pniu matkę. Kiedy mateczniki założone w nim już są dojrzałe, kasuję matki stare w innych pniach i wklejam do nich na drugi dzień zbywające mateczniki z pierwszego pnia.

Ale zawsze jest przez to znaczna przerwa w rozwoju pnia: wyklucie się matki, jej zapłodnienie i t. d.

Może więc mógłbym prosić o odpowiedź na łamach „Pszczelarza Polskiego", jaki byłby najracjonalniejszy sposób gospodarki w moich warunkach, za wyłączeniem kupowania gotowych matek pszczelich, gdyż ten sposób uważam za zbyt kosztowny i kłopotliwy.

Zeszła, niebywale mroźna zima, zniszczyła mi tylko jeden pień i to z własnej mojej winy, gdyż pszczoły właśnie zginęły z głodu. Gniazdo miały na zbyt starej, a więc zimnej woszczynie, przez to więc zużyły w zimie dużo więcej zapasów miodu, tak że dotrwać do pierwszego ciepła już nie mogły, nie miały o czem.

Zgłębiam wiedzę pszczelarską na własnej, a może słuszniej, jak się wyraził ktoś w Pszczelnictwie, na skórze pszczół. Wiele prawd dawno uznanych w błędach moich i niepowodzeniach znajduje dobitne potwierdzenie. Jest to sposób kosztowny i zniechęcający nieraz, dlatego też, jak tylko okoliczności i warunki pracy mojej mi pozwolą, bezwarunkowo muszę przejść jakieś kursy pszczelarskie, by w ten sposób móc korzystać z doświadczenia i wiedzy specjalistów i gospodarować z lepszemi, niż dotychczas, wynikami.

K. Śliwowski.

Godziszów.



Pasieka p. Mikołaja Wojtkiewicza w Werbie na Wołyniu.

Z Polesia

Chciałbym napisać nieco o pszczelnictwie na naszych Kresach Wschodnich w powiatach baranowickim i Nieświezkim, które są mi dobrze znane. Pszczelnictwo w wymienionych powiatach z roku na roku upada z przyczyny słabej znajomości gospodarki pszczelej i różnych chorób, jak zgnilec, i nosema apis, które bez miłosierdzia niszczą

Nr 6 Czerwiec Rok I

MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

DODATEK DO PSZCZELARZA POLSKIEGO

PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH, MIŁOŚNIKÓW OGRODNICTWA I MŁODZIEŻY

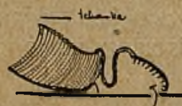
Co trzeba wiedzieć o życiu i budowie pszczoły?

Jak pszczoła oddycha

Tak, jak i pobieranie pokarmu, konieczne jest dla organizmu pszczoły przyswajanie tlenu, a oddawanie dwutlenku węgla. Proces ten odbywa się przy pomocy oddychania.

Powietrze dostaje się do organizmu pszczoły za pośrednictwem dziesięciu par otworów, zwanych **przetchlinkami.** Trzy pary znajdują się po bokach tułowia, a zaś siedem par w odwłoku.

Przetchlinki pszczoły mają budowę dość skomplikowaną. Wąski otwór w pokrywie chitynowej prowadzi do rodzaju przedsionka, zaopatrzonego w drobniutkie włoski, zadaniem których jest zatrzymywanie kurzu, znajdującego się w powietrzu. Przedsionek łączy się przy pomocy przewodu, który może być dowolnie zamykany i otwierany z t. zw. **tchawką.** Przetchlinki grają również rolę przy wydawaniu głosu przez pszczołę (rys. 1).



Schemat budowy przetchlinki

Rozgałęziona tchawka widziana pod mikroskopem



Tchawki czyli cieniutkie rureczki rozgałęziają się w całym organiźmie pszczoły; one to doprowadzają bezpośrednio tlen do wszystkich organów wewnętrznych. Tak więc włoskowate naczynia tchawkowe pokrywają powierzchnię jelita pszczoły, wnikają do czułków i skrzydełek. Tchawka zbudowana jest z warstwy komórek nabłonkowych, oraz cieniutkiej błony chitynowej, wzmocnionej przy pomocy spiralnie przebiegającej listewki, która nadaje ściankom elastyczność.

Tchawki które odchodzą od przetchlinek łączą się bezpośrednio z t. zw. **workami powietrznemi.** Te rezerwoary powietrza są u pszczoły bardzo silnie rozwinięte. Rozróżniamy trzy kompleksy: worki znajdujące się w głowie, tułowiu i najsilniej rozwinięte w odwłoku. Powierzchnia worków powietrznych jest pozbawiona listewki. Pszczoła oddychając rozszerza przy pomocy mięśni tułów i odwłok: powietrze wchodzi

wtedy przez przetchlinki do worków powietrznych, w następnej chwili przetchlinki zostają zamknięte, a przy zwężeniu ciała, powietrze zostaje z worków powietrznych wciśnięte do najcieńszych rozgałęzień tchawek.

Przetchlinki pierwszej pary, znajdujące się na tułowiu zaopatrują w powietrze tchawki, które przebiegają pośród mięśni skrzydełek. Przez pierwszą parę przetchlinek, dostają się do tych tchawek pasożyty noszące nazwę **Acarapis Woodi.** Z chwilą, gdy rozmnażające się roztocze napełnią tchawkę, tak, że uniemożliwią dostęp powietrza, mięśnie skrzydełek, pozbawione tlenu nie mogą działać.

Na tem polega choroba z wyspy Wight.

J. Brzósko-Guderska.

Nadmierne kwitnienie drzew owocowych

Pozostałe przy życiu po zimie z 1928/1929 r. drzewa owocowe są mniej czy więcej uszkodzone, nadmarznięte, chore niejako i to wpłynęło na wytworzenie w zeszłem lecie nadmiernej ilości pączków owocowych i co zatem idzie obfite kwitnienie tegoroczne. Ponieważ w czasie kwitnienia drzew owocowych większych przymrozków nie było, więc prawdopodobnie zawiąże się i utrzyma b. wiele owoców. Zwracamy uwagę posiadaczy sadów, że prawie wszystkie drzewa są osłabione nadmarznięciem podczas poprzedniej zimy, więc nadmierna ilość zawiązanych owoców nie wykształci się należycie, a drzewo tak osłabnie, że łatwo zginie przy nieco silniejszych mrozach. Aby zapobiec temu konieczne jest zasilenie drzew nawozami zaraz działającemi, najlepiej gnojówką zmieszaną z popiołem drzewnym, można też użyć nawozów sztucznych, ale także szybko działających, jak saletry (chilijskiej lub chorzowskiej), soli potasowej skoncentrowanej i superfosfatu.

Gnojówkę rozcieńczoną wodą wlejemy w dziury zrobione drągiem żelaznym na obwodzie korony drzewa t. j. w miejscu, gdzie ona się kończy.

Pod jedno drzewo zależnie od wielkości dać trzeba parę lub kilka kubełków.

Nawozy sztuczne rozrzucamy pod obwodem korony, nawet nieco dalej niż sięgają gałęzie drzewa. Na jeden metr obwodu korony dać należy 20 gramów saletry, 30 gr. soli potasowej 30% i 30 gr. superfosfatu. Po rozsypaniu ziemię należy zmotykować, aby nawozy zostały zmięszane z ziemią.

Na mniejszych drzewach nadmiar owoców powinno się zerwać, pozostawiając tylko tyle, ile drzewo może wyżywić bez większego wysiłku. Zyskamy jeszcze to, że pozostawione owoce będą dorodniejsze a zatem więcej warte. Przerzedzania owoców dokonamy w czasie gdy jabłka i gruszki dojdą do wielkości orzechów włoskich, usuniemy najpierw wszystkie robaczywe, uszkodzone, niekształtne, drobne, a w razie, gdyby jeszcze pozostawało za dużo kształtnych owoców, to i tych pewną część usuniemy, tak aby pozostałe owoce były równomiernie na całem drzewie rozłożone. Przerywanie owoców stosujemy przeważnie u jabłoni i grusz, niekiedy i u śliw, wiśnie i czereśnie nigdy nadmiaru owoców nie mają. *S. B.*

Pielenie, okopywanie i spulchnianie ziemi w ogrodzie warzywnym

Chwasty to największa bolączka przy uprawie warzyw, gdyby nie one to wyprodukowanie warzyw i innych roślin pożytecznych kosztowałoby o połowę mniej. Aby zapobiec ich rośnięciu zaczęto stosować w Ameryce w ostatnich latach wyściełanie ziemi pomiędzy roślinami tekturą napojoną odpowiednim tłuszczem; zapobiega to rośnięciu chwastów i utrzymuje wilgoć w ziemi i zapobiega zsychaniu się ziemi, tworzeniu się zabójczej dla roślin „skorupy“. Taki jednak zabieg wymaga większego nakładu, nie mamy nawet dotąd możności nabycia odpowiednio spreparowanej tektury, tak że narazie musimy to uważać za niemożliwe do urzeczywistnienia, musimy przeto inaczej walczyć z chwastami. Prawie wszystkie rośliny czy to warzywne czy kwitnące posadziliśmy w rzędy więcej lub mniej odległe, czy to na płask czy na zagonach lub w redlinach — ułatwia to ogromnie niszczenie chwastów. Niszczyć je trzeba, jak najwcześniej, jak się tylko ukażą, a nawet często nie czekamy wzejścia roślin uprawnych. Rośliny b. wolno wschodzące, jak pietruszka i marchew należy posiać z domieszką jakieś innej rośliny, szybko wschodzącej, która wskaże nam, gdzie znajdują się rządki marchwi czy pietruszki. Używają w tym celu owies czy jęczmień, po wzejściu roślin uprawnych wyrywa się owies lub jęczmień przy pieleniu. Ja stosuję w tym celu szpinak, którego liścienie różnią się od wszystkich chwastów, łatwo więc wskażą nam, gdzie jest rządek posianych roślin, łatwo jest tę roślinę usunąć, gdyż nie zakorzenia się tak, jak owies i jęczmień, no i może być zużytkowany a nawet sprzedany, szpinak zanim zacznie przeszkadzać uprawianym roślinom. Przy większym odstępie pomiędzy rzędami roślin, chwasty mogą być zniszczone wypiełaczami konnemi lub ręcznemi. Najlepsze są do tego wypielacze **Planet**, które można zależnie od gęstości rzędów różnie nastawiać.

Jak tylko więc chwasty zaczną wschodzić, a szpinak czy też rośliśliny zasiane pokażą nam rządki, przechodzimy planetem podżynaczami które ścinają wszystkie wzeszłe chwasty. Podcięte drobne chwasty po kilku godzinach uschną. Roboty tej nie należy spełniać w czasie deszczu, a o ileby po podcięciu spadł deszcz, to należałoby tę robotę powtórzyć w czasie pogody, aby podcięte chwasty uschły. W braku takiego narzędzia dokonywamy tej roboty płaską, doskonale ostrą, odpowiednio szeroką motyką. Gracować trzeba płyciutko, aby chwastów nie zagrzebywać w ziemię, tylko podcinać, aby zaraz wyschły. Oczywiście robić to trzeba tak ostrożnie, aby nie uszkodzić roślin uprawnych. Zależnie od tego czy rośliny posadzone są gęściej czy rzadziej, stosujemy mniejsze lub większe gracki (motyczki). Zabieg ten powtórzymy parokrotnie w odstępach kilkodniowych. Chwasty pozostałe przy samych roślinach wyrwiemy gdy podrosną o tyle, że można je będzie w palce ująć.

Nigdy nie należy dopuszczać, aby chwasty wyrosły większe i opanowały rośliny, gdyż wtenczas szkodzą one niepomiernie roślinom, tamują bowiem dostęp światła, okradają rośliny uprawne z pokarmu i tak potrzebnej wilgoci. Pozatem przy wyrywaniu większych chwastów podrywane są korzonki u rośliny, wskutek czego część z nich zupełnie usy-

cha, a część długo choruje zanim na nowo zakorzeni się. Rośliny uprawne zacienione przez chwasty są wybujałe, wycieńczone o wyglądzie anemicznym, a gdy się je odkryje na bezpośrednie działanie promieni słonecznych więdną i przez czas dłuższy chorują, z takich roślin dobrego zbioru już mieć nie będziemy. Na wsi często czeka się z wyrywaniem chwastów tak długo aż wyrosną duże, żeby było co dawać trzodzie chlewnej i krowom.

Chwasty niszczymy przez całe lato i jesień. Szczególniej ważne, aby nie dopuścić do wysiania się chwastów, gdyż przez to przysporzamy sobie pracy i kosztów pielenia w następnych latach. Tak zw. trwałe chwasty, jak perz, oset, pokrzywa, ślaz i t. p. powinny być niszczone przy uprawie ziemi pod dane warzywo; usuwać je należy przy oraniu, kopaniu, bronowaniu, grabieniu roli.

Rolnicy niszczą chwasty na polach posypywaniem różnemi środkami np. mielonym kainitem, azotniakiem i in.

W ogrodnictwie niema to dotąd zastosowania większego, jedynie mielony kainit używany jest do posypywania ostu wyrosłego pomiędzy roślinami uprawnemi. Perz pozostały pomiędzy rosnącemi roślinami najlepiej wyciągać przy pomocy motyk trójzębnych, jakie są używane do kopania ziemniaków. Podcinanie chwastów wypielaczem czy motyką ma prócz tego ogromny wpływ na wzrost uprawianych roślin, gdyż wzrusza się przytem powierzchnię ziemi, co zatrzymuje wilgoć w gruncie i umożliwia dostęp powietrza do roślin. Gdyby się utworzyła na powierzchni ziemi skorupa, co miewa miejsce w gruntach zwęzłych gliniastych, to motykowanie trzeba dokonywać pomimo że niema chwastów do niszczenia. W takim wypadku wzruszać niekiedy należy i nieco głębiej tak żeby skorupa była zniszczona. Trzeba jednak przytem mieć na uwadze, że płyciutkie powierzchowne wzruszanie ziemi w lecie i na wiosnę powstrzymuje wysychane ziemi i tracenie przez nią wilgoci, a głębsze poruszanie osusza grunt, musi być przeto oględnie stosowane.

Niektóre rośliny wymagają ogarniania ziemią t. zw. obsypywania. Dla jednych roślin ma to taki wpływ że w nagarnięte kopczyki ziemi wypuszczają korzenie i przez to silniej rosną, do takich należą: kapusty, kalafiory, pomidory, kukurydza, ogórki, inne ogarnia się, żeby zapobiec drzewnieniu jadalnych części jak u buraków ćwikłowych, marchwi, pietruszki, brukwi. Inne jeszcze ogarnia się, aby sztywniej stały, nie wykładały się, do takich należą: grochy cukrowe, fasola, bób. Obsypywanie może być dokonane ręcznie przy gęściej rosnących roślinach i w małych ogródkach. Przy większych uprawach narzędziami konnemi. *Bes.*

ZAGADKA DO ROZWIĄZANIA

Jaka cecha charakteru ludzkiego jest wspólna i pszczołom?

Kto pierwszy nadeszle dobre i umotywowane rozwiązanie powyższej zagadki otrzyma jako nagrodę 4 róże szlachetne wielkokwiatowe z zakładu ogrodniczego „Pszczółki“ St. Brzósko, drugie dobre rozwiązanie będzie nagrodzone 3 różami.

Nieco z dziejów bartnictwa w Polsce

Nie ulega wątpliwości, że najstarszą organizacją na świecie jest rój pszczół, który i dziś służy za wzór pracy społecznej.

Mijały lata i wieki, a pierwotni mieszkańcy puszcz nie zagłębiając się w tajniki życia pszczół, lecz tylko dla miodu je doglądali. W owych to odległych czasach ludziom, którzy żyli jeszcze rodami, a rządzili się prawem patrjarchalnem — las, jeziora i barcie dostarczały wszystkiego co do życia było niezbędne. Z czasem gdy rody się rozmnożyły i poczęły zlewać w plemiona już im prawo patrjarchalne nie wystarczało, gdyż nie obejmowało całokształtu życia społecznego w puszczy. Powstał nowy ustrój podobny do pszczelego, bo zbiorowy zwany bractwem bartnem, oparty na wiecu. Na czele gromady stał jako strażnik praworządności starosta bartny, wybrany z pośród starszych powszechnie znanych i szanowanych bartników. On zwoływał wiece i zebrania bartne za pomocą znaku bartnego to jest laski czyli buławy. W owe to czasy cała nasza ziemica usianą była barciami pszczół, o czem podają starożytni pisarze już na parę wieków przed Chrystusem: „tam na północ od Dniestru już nasze legjony iść dalej nie mogą, taka jest tam moc kłujących pszczół w lasach Sarmacji.“

Z nastaniem ery chrześcijańskiej produkty pszczele stały się przedmiotem ogólnie poszukiwanym, a zatem i zawód bartników obok rycerzy i rolników zaliczał się do najszlachetniejszych zajęć.

Nasi polscy dziejopisarze wspominają o Piaście kołodzieju, jego pasiece i gościnności, a zaś historyk J. Lelewel w książce swej „Pszczoła i bartnictwo polskie“ podaje, że w Koronie Polskiej widniała pszczoła djamentowa jako pozostałość po pierwszym królu pszczelarzu i jako symbol narodu polskiego. A za nimi mówi poeta „Szczęśliwy był lud ten uprawiając rolę i chodząc z troskliwością około swych barci, lubił pieśni co słodzą rolnictwu mozoły, więc pracował i brzęczał tak jak czynią pszczoły“.

Królowie z dynastji Piastów i Jagiellonów ważąc doniosłość pszczół w Kraju, a także bartników i miodowarów osobnymi przywilejami ich otaczali. Te prawa i swobody bartników uzupełniali i zaprzysięgali wszyscy późniejsi elekcyjni Królowie polscy.

Znane są prawdziwe zdarzenia z życia pszczół w Polsce. „Po śmierci hetmana Żółkiewskiego, gdy syn jego był jeszcze w niewoli jakoś jesienią 1621 rok wielką hordą ruszyli Tatarzy na Ruś i Polskę, zapędzili się aż po Żółkiew i oblegali ją. Na zamku była wdowa pani Regina, niewielką załogą dowodził kasztelan Stupiński, straszna obrona, ale nie mógł podołać wrogom i w sam dzień Św. Krzyża miano się poddać. Wtem nadbiega stary bartnik do Stupińskiego i rzecze mu: — Ja proszę Pana, ja ich tu odrazu odpędzę tych psubratów. — Co ty, jak? spytał kasztelan. — Niechno Pan pozwoli i każe nocą na mury poznosić hetmańskie barcie, mieszczanie poznoszą swoje, a gdy oni tu się zbliżą tedy zepchniemy wszystkie kłody im na łby, odczepiwszy zatwory, a zobaczy Pan co z tego będzie. Zrobiono jak bartnik radził, a gdy barcie pospadały rozgniewane pszczoły całą chmurą z okropną zajadliwością wpiły się w tatarskie konie i ich skośnookie pyski. Obrońcy Żółkwi stali teraz bezczynnie

i pękali ze śmiechu patrząc z wałów, co się dzieje. Konie i ludzie rzucali się na ziemię wyjąc z bólu i kąsając się nawzajem, aż wreszcie poczęli uciekać, bo z pszczołami nie było układów. Teraz załoga ścigała uciekających, a bartnicy z siekierkami skoczyli zawierać dłużniami ule i ustawiać je pod murami twierdzy.“

Następne zdarzenie: „Gdy książę Michał Korybut Wiśniowiecki jechał na pole elekcyjne na Woli pod Warszawą rój pszczół pierwszy Go przed inymi, jako miłościwego Pana przyjął, towarzysząc mu aż do miejsca, gdzie Go Prymas Królem Rzeczypospolitej obwołał.“

Inaczej rzecz się miała w lennych księstwach Polski np. w Prusiech niegdyś krzyżackich. Oto ich przepisy dla bartników z r. 1361 „danina od każdej barci do połowy wziątku, a drugą połowę pod utratą wolności i mienia po cenie przez siebie nałożonej zabierał Zakon.“ W takich warunkach bartnicy pszczoły zaniedbywali i stąd nowy przepis „Gdy roje zasiadają niech je ten do kogo przyszły umieści w swym ogrodzie i od nich czyni jako i inne bartniki.“

Powyższe przepisy jakże żywo przypominają nam niedawną okupację germańską. Zupełnie inaczej było na Podolu, gdzie prawo bartne pozwalało gonić pszczoły tylko do granic swej posiadłości, natomiast dla pszczół było gorzej, które w 2/3 wybijano, a zawartość uli sprzedawano żydom. A jakże było na Polesiu? — Oto dekret Zygmunta Starego wydany do wojska a w r. 1512 uchwalony na Sejmie Brzeskim: „Ktoby ściął drzewo z pszczołami ten będzie skazany na szubienicę.“ A dziś sposób prowadzenia pasiek jest ten sam jaki był przed paruset i 1000 laty, z tą tylko różnicą, że z braku starych barci pasiecznicy umieszczają swe kłody z pszczołami wysoko na drzewach.

Puszcza królewska w której organizacja bartna doszła do najwyższego rozwoju, klinem wrzynała się pomiędzy dawnych Prusaków i Jadźwingów, aż po kraje litewskie.

Tam właśnie z polecenia Zygmunta Augusta prawa bartne, przedtem pamięciowo przechowywane z pokolenia na pokolenie, pierwszy raz zostały spisane przez Krzysztofa Niszczyckiego Starostę Bartnego w r. Pańskim 1559 pod tytułem „Prawa bartne — bartnikom należne“.

„Za czasem i prośbami bartnicy otrzymali od książąt Mazowieckich, że im pozwolono prawa swe zwyczajowe między sobą założyć, którym dali moc z pośród siebie Starostę Bartnego, dobrze osiadłego, a do niego 8 sędziów, ludzi godnych i sumienia dobrego, równych sobie bartników wybierać.

Bracia bartnicy nie chcieli podlegać prawu Magdeburskiemu, gdyż swe „leśne prawo“ miewali i takowem się rządzili. Jak się za przodków prawo zaczęło i z dawna bywało, że na radzie b. Starostę B. i do niego 8 sędziów ludzi godnych i sumienia dobrego wybierali.

Starosta B. bywa narodu dobrego i sławy dobrej, gdyż na sobie ponosi wszelkie zapisy z ksiąg bartnych pod jego pieczęcią wydawanych. Tudzież skrzynia bartna pod dwoma kluczami jeden u Starosty B., a drugi u którego z wybranych bartników ma być przechowywany.

Powinności Starosty B. kunowe (podatki) albo pieniądze za nie odbierać, siana obroczne dla drużyn królewskich po stanach sposobić, miody nastawne na czasy naznaczone od bartników odbierać, a w całości

Imci Panu Staroście grodowemu oddawać każdego roku powinien. A za te turbacyje i mieszkanie domowe, „B ó r“ jeden ze wszystką do niego należnością bez żadnej daniny trzymać ma.

Przysięga Starosty B. „Ja..... przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Chwalebnej Trójcy Jedynemu, Królowi Panu Naszemu Miłościwemu, Imci Panu Staroście Grodowemu i wszystkiemu gminowi, iż w urzędzie moim w odbieraniu i oddawaniu Imci Panu Staroście prowentów od bartników, nie swego rozumienia, ale wedle uchwalonego prawa czynić będę. Nic się nie obawiając na dary, na strach, ani na żadną groźbę, nie mając względu na bogatego, ani na ubogiego, ani na żadnego bliskiego i dalekiego, tak mi Panie Boże dopomóż i Twa Święta niewinna męka“.

D. c. n. *Pasiecznik z Kresów.*

Dwa roje

Nowela

(Ciąg dalszy)

„Pszczoły!?“ W tym wykrzykniku zawierał się bezmiar zdumienia. „Na cóż mi, u licha, pszczoły?“ „No niby na co? Na miód, na wosk, co to można sprzedać...“ przekładał rozwlekle Plichta. „Ale na co mnie, co ja z tem będę robił? Zabierajcie to sobie z powrotem!“. Franek wściekał się na dobre. Ciotka kpi sobie chyba z niego, że go takim prezentem obdarza. „Zabrać to ja ich nazad nie mogę, bo Pani kazała wieźć od Srula cukier i pszenną mąkę, to i miejsca nie będzie. My ich, te ule, ustawim z paniczem, a jak Pan przykaże, to ja ich drugim razem zabiórę“ odezwał się parobek. „Ale żeby panicz nie chciał tego wziąć to i dziwota, bo każdy rój z takim ulem warsiawskim, to wart ze czterdzieści złotych i ho ho“. Ta ostatnia uwaga rozwinęła przed Frankiem pewne możliwości, tak że już bez złości zadecydował: „No niech tu tymczasem zostaną, a potem to zobaczę co z niemi zrobić.“

Plichta zrobił minę chytrą i zadowoloną i zaczął doradzać, że najlepiej będzie postawić ule pod te młode jabłonki, bo to cień i zacisznie będzie. Franek przystał obojętnie i upewniwszy się że pszczoły na pewno nie wylecą pomógł parobkowi zdjąć je z wozu i postawić we wskazanem miejscu. Ale pod jabłonkami, co stały właśnie biało-różowe w pełnym rozkwicie, chwasty rosły tak bujnie, że ule skryły się w nich, aż po wyloty. „To jest niedobrze pszczołom, jak tyli chwast, trzebaby to skosić, jak panicz kosę ma, to i ten Michał od ogrodnika mógłby rankiem ściąć, a tak, różne robactwo do ula ma przystęp.“

Franek dotknął palcem wylotu. „To one tędy wylatują w pole? Ale to trzeba im otworzyć, bo się poduszą.“ „Podusić to nie, ale jak się trocha uspokoi, to im panicz wyloty odsunie źdźiebko, niech se latają. Pełno tu one będą miały roboty, choć i na tych jabłonkach, a i owoc będzie gęstszy...“ „Długo tu nie postoją — przerwał Franek przybierając minę niechętną — jak się kto trafi sprzedam; chodzić koło tego nie będę i bez tego dosyć mam roboty.“ „Ano, jak panicz chcą. Ale tu w wozie była i paczka co Pani dała, to położyłem na ganku. A teraz to będę już jechał“.

Gdy umilkł turkot odjeżdżającego wozu, otworzył spore zawiniątko. Na wierzchu leżał czarny woreczek z tiulu, potem jakiś przyrząd z mieszkiem, nóż dziwnego kształtu i jakieś tam gracki i szczoteczki. W środku leżała zaadresowana koperta. Przeczytał szybko tę parę słów „Przysyłam Ci dwa roje. Zrób z niemi co chcesz. Twoja Ciotka“.

„Pewno, że zrobię, co tylko zechcę; spaliłbym to najlepiej odrazu, bo złość aż mnie ponosi“. Spodziewał się po liście jakiegoś wreszcie wyjaśnienia, a to wszystko zakrawało na żart starej panny.

Wiedział, że ciotka prowadził u siebie sporą pasiekę i podobno miała z niej dochód. Sama tam zawsze latem przesiadywała w dziwacznym kapeluszu, nakrytym takim właśnie czarnym tiulem, jaki przed nim leżał. Tak, i z takiego to naczynia dmuchał, pomagający jej chłopiec, dymem do otwartego ula. On trzymał się zdala od tych niebezpiecznych czynności, od kiedy go pszczoła użądliła tuż pod okiem, że na parę dni zaniewidział.

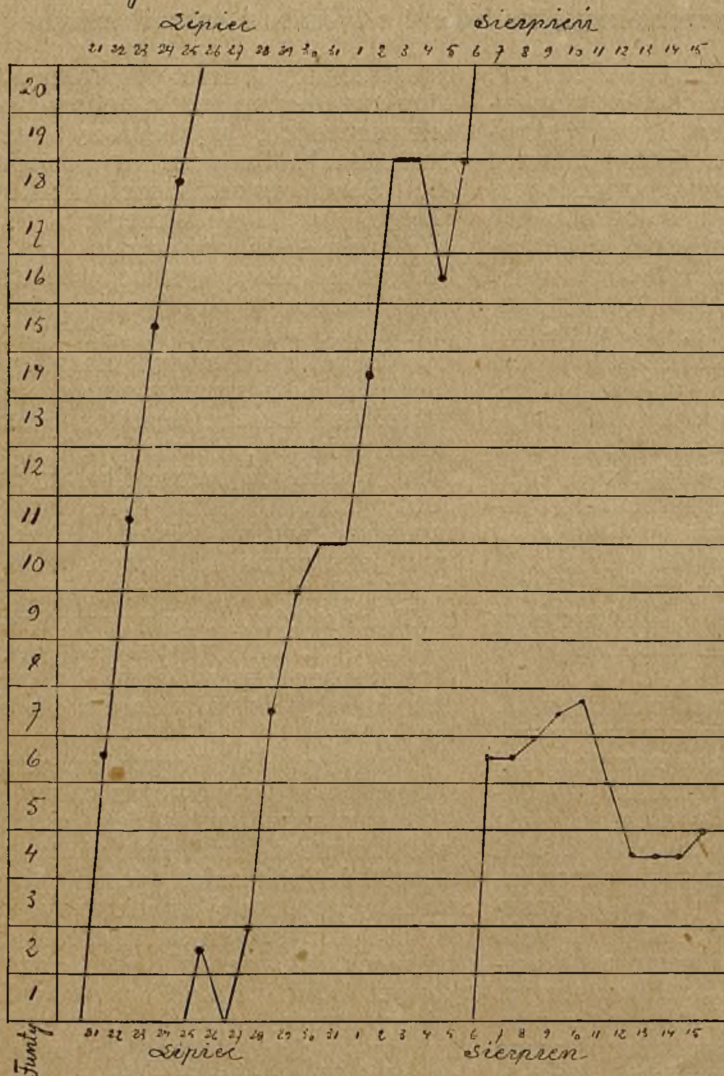
Ale poco przysłała mu te pszczoły? Przez okno widział, jak pod jabłonkami błyskały, jaskrawo malowane ściany uli. „Jutro sprzedam“ powiedział głośno, ale coś przyciągnęło go aby wyjść do sadu. Stanął przy jednym z uli malowanym na jasno-niebieski kolor. „Otworzę im bo się poduszą — i nic mi za nie nie dadzą“ — dodał, jakby na usprawiedliwienie. Odsunął trochę blachę zasuwającą otwór i czekał. Brunatny owad stanął na deseczce, chwilę jakby rozglądał się i zaraz frunął z brzękiem. Za pierwszą robotnicą poczęły się wysypywać druga, trzecia i z głośnym brzękiem mijały się przy swem mieszkaniu. „Na jabłonie pójdą“ pomyślał patrząc z mimowolnem zainteresowaniem. Otworzył wylot w drugim ulu, malowanym na czerwono, znów patrzy, jak wylatują zwinne, wesoło brzęczące pszczoły. Potem z ciekawości zastukał zlekka w ścianę ula. Odpowiedział mu krótki, silny szum. „Ile tam ich musi być. Wogóle życie ich musi być ciekawe; jak one tam kręcą się, pracują w tej ciemnej, zamkniętej przestrzeni. Franek rozpamiętywał przechodząc środkiem ogrodu, gdzie biegła kiedyś szeroka alejka, jak to wygląda taki plaster, z miodem w regularnych komórkach o cieniutkich ściankach. Spojrzał na zegarek — już było południe, czas na obiad, który jadał zwykle u matki swego kolegi, zawsze na pierwszego za miesiąc opłacany. A głód mu doskwierał porządnie. Podczas obiadu miał chęć zapytać Kowalskich, czy nie znają kogo, coby kupił od niego pszczoły, ale coś go wstrzymało. „Mam czas“ pomyślał. Niech stoją.

Popołudnie było prawie gorące, nie chciało mu się iść na rynek do kawiarni. Wrócił do domu i po namyśle zabrał koc i dawno zaczętą książkę do ogrodu. Jakoś dopiero dziś zobaczył wspaniały rozkwit wiosny i chciało mu się, jak dawniej, gdy był małym chłopcem poleżeć pod pachnącą jabłonią. Wkrótce odłożył nieciekawą książkę i wsłuchiwał się w cichy brzęk nad głową. „Pewno i moje pszczoły tam zbierają miód“...

„Jakie tam moje“ — roześmiał się — „jutro je sprzedam“. Ale tymczasem zamyślił się, jak to taka pszczoła zbiera ten miód i w czem go do ula zanosi.

I zdrzemnął się z tą myślą. *Heda.*

D. c. n.



Z pasieki p. Ososa na Polesiu.

całe pasieki. W zeszłym t. j. 1929 roku w mojej wsi nosema zniszczyła co najmniej 30 proc. pni, a w innych wioskach zniszczyła wszystkie pasieki doszczętnie, i to z powodu rabunku, co obserwowałem we własnej pasiece. Pszczoły, które chore na nosemę, bardzo słabną, wszystkie lotne pszczoły wyginą, tylko pozostanie mała garstka młodych nie lotnych pszczółek, które nie są w stanie obronić ul od rabunku i jeżeli pozwolimy, aby taki pień był rabowany przez zdrowe pszczoły, to na pewno chorobę rozszerzymy nietylko we własnej pasiece, ale i okolicznych.

Zbiór miodu w roku 1929 był średni. Dobry silny pień dał trochę więcej niż pud miodu, (16 klg.) a mieliśmy lata, że w naszej okolicy można było otrzymać z silnego pnia do 3 pudów. Główny pożytek rozpoczął się od 10-go czerwca i trwał z przerwami, spowodowanemi zimnem, słotą i posuchą do 15-go sierpnia.

Adam Osos.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

O organizacji pszczelarzy słów kilka i o karmieniu pszczół cukrem

Artykuły ogłaszane w P.P. i B.P. na temat powyższy, chociaż nie wyczerpują sprawy, są bowiem skromnymi wyjątkami z historji rozwoju naszego pszczelnictwa i organizacyj pszczelarskich w Polsce odrodzonej, osiągnęły zamierzony cel. Uderzyłem w stół i nożyce się odezwały.

Poruszając powyższe tematy zdawałem sobie sprawę, że wkładam kij do gniazda ós lub szerszeni, że przeciąłem wrzód ropiejący. Nie wyczerpałem jednak tematu, poruszyłem bowiem tylko sprawy bieżące. Lecz cięcie widocznie było za słabe, uzupełniam przeto powyższe tematy dalszymi wyjątkami z **historji rozkwitu i upadku Organizacyj pszczelarskich w ogóle, a Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Ziemi krakowskiej w szczególności.**

Dla zrozumienia nadmienić muszę, że przyglądałem się pracy i wysiłkom poszczególnych jednostek nad zorganizowaniem pszczelarzy w dawnej Galicji i podziwiałem je zdala od Ojczyzny od roku 1908 t. j. od czasu, kiedy na kongresie pszczelarzy w Wr. Neustacie miałem zaszczyt poznać i pokochać ś. p. prof. D-ra Ciesielskiego i nestora dzisiejszych pszczelarzy p. Marcinkowa.

Na terenie Ziemi krakowskiej pracowali wówczas panowie: Lorenc Józef, śp. Rozwadowski Henryk, Zięba Stanisław, Wątorski Stefan, Maniecki Józef, brat Ludwik Bach i wielu innych. Zaproszony przez brata Bacha do współpracy, pomagałem, o ile to było możliwe. W r. 1913 urządzałem kursy pszczelarskie dla żołnierzy - polaków stacjonowanych w Braunau nad Innem w G. A., a rekrutujących się z powiatów rzeszowskiego i samborskiego i urządziłem im wzorową pasiekę na strzelnicy tamże. W roku 1914 opracowałem odczyt, o hodowli matek pszczelich, wygłoszony przez brata Bacha Ludwika na posiedzeniu Sekcji pszczelniczej krakowskiego Tow. Ogrodniczego.

W roku 1916 zawiązało się w Krakowie „Towarzystwo pszczelarskie“ liczące w chwili założenia 40 członków. Na czele tej garstki ludzi dobrej woli stanął niezmiernie ruchliwy i dla sprawy oddany prezes p. insp. Lorenc Józef, a Sekretarjat objął ś.p. Rozwadowski Henryk. Praca ich harmonijna wydała obfity plon. W roku 1918 zaczęto wydawać własne pismo „Pszczelarz“ jako organ Towarzystwa, a w r. 1920 liczyła organizacja przeszło 2.000 członków. Gdyby praca mogła była iść tem tempem dalej, organizacja pszczelarzy Ziemi krakowskiej byłaby dzisiaj wzorem dla całej R. P.

Lecz sprawami organizacyjnemi zaopiekował się wówczas człowiek, o którym przedtem żaden pszczelarz nic nie słyszał, człowiek, jak się później pokazało, wiecznie bezimienny, wiecznie domokrążny, każdym i wszystkiem się interesujący, człowiek, jak nazwisko jego, zagadkowy. Uparty i złośliwy wszystko wie, wszystko przewiduje, wszystkim buty szyje, wszędzie węszy zbrodnie, kradzież, synekury... Nikt nie wie, gdzie mieszka — a pasiekę tego zagadkowego pszczelarza strzegą dwa psy — na księżycu — i dlatego nikt jej nie widział.

Zjawił się u mnie po raz pierwszy w maju, czy czerwcu r. 1919 w cylindrze, w białych rękawiczkach i z rękopisem gotowym nowego podręcznika pszczelarskiego w zanadrzu... Ale o tem obszerniej później. Od tegoczasu zasypywał mię pro-

jektami, kreował i obsadzał katedry i posady, budował fabryki uli, miodarek, prasek do sztucznej węzy, wydawał pisma i dedykował je. Podziwiałem talent i poświęcenie dla sprawy.

Owocem jego pracy „dla sprawy“ broń Boże nie dla siebie, było zlikwidowanie „Pszczelarza“, ustąpienie prezesa Lorenca, i zupełny upadek organizacji pszczelarzy krakowskich.

Analogicznie zaczął nasz opiekun osaczać w r. 1922 „Bartnika Postępowego“ wzgl. jego redaktora, bo mu doniesiono o jakimś pożarze w biurze redakcji we Lwowie. Pisze więc: „Jest to sprawa wcale doniosła, zwłaszcza, że miały się spalić książki kasowe, czy coś podobnego. Nigdy nie miałem zaufania do... B.P. jako organ Związku musi wychodzić regularnie, albo przestać być organem Związku. Innego wyjścia nie widzę!“

Po Walnem Zgromadzeniu pszczelarzy krakowskich w styczniu 1930 wyjechał domokrążny opiekun w podróż ponownie... **Tyle dla zrozumienia, dlaczego krakowski Związek niema prezesa i nigdy go mieć nie będzie.**

Postaram się ukazać prawdziwe oblicze tego anonimusa.

W pracy mojej ogłoszę wyjątki dziesiątek listów pisanych do różnych osób, a osaczających mnie i każdego po kolei, ktokolwiek był mu niewygodny. Celowość jego pracy „dla sprawy“ jest bardzo widoczną. Wykażę również po kolei działalność naszego domokrążnego przyjaciela — jako przeciwstawienie tego co zniszczył. Zobaczą go szanowni czytelnicy po kolei na wysokich posterunkach i poznają jego owocną pracę.

Panom autorom replik na moje artykuły w sprawie nieopodatkowanego cukru, na napaści osobiste odpowiadał nie będę. Piszą je ludzie zależni, instruktorzy, a gdyby pisali inaczej, jak im polecono, powiększyliby liczbę bezrobotnych w Polsce. Wszyscy autorzy na komendę przedstawiają sprawę tak, jakobym był przeciwnikiem karmienia pszczół cukrem wogóle i w tym celu przekręca się moje zdania celowo według potrzeby.

Dlatego streszczę swoje zapatrywania w tym kierunku ponownie:

1) Cukier jako pokarm na zimę dla pszczół jest lepszym od miodu np. ze spadzi;

2) Cukier jako pokarm dla pszczół w razie potrzeby t. j. w latach dla pasiek katastrofalnych — jest niezbędny i wtedy i w tych tylko wypadkach należy się starać o cukier bezakcyzowy w ilości niemniej jak 6 kg. na pień, bo 2 kg. jest za mało.

3) Domaganie się cukru nieopodatkowanego bez potrzeby, a tylko w tym celu, **aby powiększyć zbiory,** uważam za rzecz dla pszczół szkodliwą, a dla pszczelarzy niemoralną.

Dziwię się, że Wasze napaści skierowaliście tylko przeciwko mnie, kiedy znajdziecie to samo w każdym podręczniku, co dowodzi, że zapatrywania moje mi są odosobnione. Ale panom nie o cukier, lecz o przynętę dla pszczelarzy chodzi. Oboecujecie więcej, jak dać możecie, bo nikt z Was nie wierzy, aby Minister Skarbu zrezygnował z podatku bez potrzeby! Robicie jednem słowem ruch — bo Wam za to płacą!

Zaglądnijmy najpierw do podręcznika najbliższego Wam autora L. Webera. Na stronie 184 swojej książki „Hodowla pszczół“ tak was poucza:

„W każdej wzorowo prowadzonej pasiece powinna się znajdować pewna ilość plastrów szytych zapasowych, aby tem łatwiej wrazie ja-

kich wypadków naprawić i zapobiegnąć złemu“.

Na stronie 214 pisze p. Weber: „Pszczelarze zagranicą zabierają pszczołom wszystek miód i podkarmiają je na zimę syropem z cukru; **ten sposób niewątpliwie znacznie powiększa zysk z pasieki, lecz tym sposobem zbyt wyzyskuje się pszczoły“.**

A ks. T. Ciborowski w swojej książce „Praca w Pasiece“ z r. 1927, podając 12 paragrafów z kodeksu obowiązującego każdego pszczelarza, nie wyłączając prezesów, instruktorów i redaktorów pszczelarskich, tak pisze:

§ 3 „Każdy pień powinien mieć dostateczny zapas żywności, w braku należy ją uzupełnić; karmić zasadniczo tylko miodem. Nadto pokarm powinien być zdrowy, niezarażony i nieprzypalony. Syropu cukrowego używać tylko w razie potrzeby ratowania od głodu, **nigdy zaś dla robienia oszczędności na miodzie“.**

Jak panowie widzicie, tak radzą i postępują pszczelarze!

Zarzut Wasz, że jestem teoretykiem, jest zupełnie słuszny. Na teorji oparłem swoją metodę hodowli i dlatego nie proszę nigdy o cukier zanieczyszczony trocinami i piaskiem. Pszczołom zawdzięczam moją niezależność materjalną i dlatego w razie potrzeby, t. j. w latach niekorzystnych, karmię cukrem, o ile własnego miodu nie mam.

W sprawie zgnilca — przytoczyłem z podaniem źródła artykuły p. Lankoffa, przeczytajcie jeszcze sprawozdania „z Podola“ licznych autorów, umieszczone w B. P. rocznik 1929 i poprzednie. Panowie instruktorzy nie czytają jednak swojego organu, jak nie przeczytali lub nie zrozumieli artykułów p. Jankowskiego i moich. Wasze odpowiedzi robią bowiem wrażenie, że pisali je ludzie teoretycznie do dyskusji nieprzygotowani i nie widzący o co chodzi. Słyszeliście tylko, że dzwonią na alarm, nie zrozumieliście jednak dlaczego.

Józef Maurer.

Biała koło Bielska.

Wyjaśnienia na „kilkoro” uwag podanych przez p. A. Makowskiego w P. P. Nr. 5

Chociaż zgóry już jestem uznany przez p. Makowskiego za „błędnie“ rozumującego pszczelarza, jednak zgodnie ze swem przyrzeczeniem, bez urazy i polemiki, chętnie służę wyjaśnieniami w porządku zamieszczonej krytyki.

1) Mój ul „Bliźniak“ nietylko jest wygodny dla pszczelarza, ale, jest bardzo dogodny i dla zamieszkałych w nim kochanych pszczółek, co świadczy następujące:

a) Przy powiększaniu i zmniejszaniu pojemności ula ma się doczynienia nie z ramkami a z całemi piętrami, więc tu daleko rzadziej pszczelarz zagląda do ula i mniej drażni pszczoły przekładaniem ramek w ich gnieździe.

b) Dla zapobieżenia rójce, zbytecznym jest co siedem dni grzebać się w gnieździe pszczół, niszcząc nieskończone mateczniki, czem rujnujemy ich robotę, dla naprawy której „muszki Boże“ muszą zaniechać zbioru nektaru, a poświęcać cały czas zagładzaniu śladów troskliwego gospodarza (uwaga 3, 7 i 8).

c) Gniazdowe ramki służą tylko dla wychowania czerwiu, a więc miodarki one nie znają i potomstwo pszczele w takiem gnieździe rozwija się zupełnie naturalnie.

d) Przy odrajaniu i zasilaniu, pszczoły nie znają: dymu, rójnicy, miotełek, kropidła i t. p., a przecho-

dzą same dokąd ich skieruje pszczelarz.

e) Podkramianie pszczół uskutecznia się bez otwierania ula bardzo szybko.

i) uzupełnienie zapasów na zimę nie wymaga sortowania gniazdowych ramek według zawartości w nich miodu, gdyż magazyn z zasklepionym miodem, nie niepokojąc pszczół, można poddać nawet i w późnej jesieni. Wiele innych drobnych zabiegów daje się stosować bez najmniejszego niepokojenia pszczół. Pomimo to jednak najlepiej one czułyby się w zwyczajnej dziupli. Trudno! Chcąc wykorzystać, ujarzmienie trzeba, aby było to nieznacznie.

2) Co do zastosowania w gnieździe ula wydajnej liczby — 8-miu plastrów, to nie robi różnicy, czy węższe, czy szersze plastry, a tylko ich ilość. Pszczoły będąc oddalone na 9—10-ej ramce od matki, nie czują jej obecności i nie pracują tak spokojnie, niż mając matkę blizko siebie. Wysokość plastrów już nie odgrywa tej roli. Widocznie zapach i dźwięki matki nie tak są tłumione, w uliczkach, niż przez ścianki plastrów. Wobec czego zastosowałem ilość ramek do jednorazowego złożenia przez matkę jajeczek przy maksymalnej jej płodności i ograniczyłem się przeto 8-miu ramkami.

3) Zimowla pszczół nawet i na toczku nie napotyka żadnej „udręki".

a) Gniazdowa nadstawka z magazynem stanowi Dadanta, opatrzonego na zimę. Bo chociaż teraz Dadanty budują przeważnie na 10 ramek, ale na zimę idą prawie zawsze na 8-miu. Mój zaś ul złożony na zimę jest nawet nieco wyższy od niego. Kwadratowy ul utrzymuje się tylko w teorji, a w użyciu to zawsze przechodzi na podłóżny.

b) Kłąb pszczół bardzo wygodnie mieści się na suchych gniazdowych plastrach, wierzchem tylko dotykając się miodu. Beleczki nie przeszkadzają kłębowi, byleby pszczoły między niemi mogły przechodzić.

4. a) Zimowe zapasy stanowi magazyn o nizkich i grubszych plastrach miodu (13—15 kgr.) co „śmiało" wystarcza największej pszczelej rodzinie.

b) Mając nad sobą prawie pud miodu, pszczoły nie potrzebują nigdzie „wędrować", bo kłąb ich styka się z miodem prawie na całej płaszczyźnie magazynu.

5) Odstęp między osiami plastrów 36—37 mm. daje się dlatego, że w tych plastrach pszczoły muszą wylęgać czerw i miód magazynować, a ponieważ w mojem ulu gniazdowe ramki służą wyłącznie dla czerwiu, a dla miodu są magazynowe, więc robić dla gniazda ramki grubsze od normalnego plastra czerwiowego, niema racji.

W zakończeniu składam podziękowanie panu A. Makowskiemu, gdyż choć jeden z czytelników zainteresował się tem i przestudjował mój system pasiecznej gospodarki. Gdyby to pochodziło z zagranicy, to napewno zainteresowałoby więcej naszych pszczelarzy. Nie będąc literatem, w ułożeniu zdań, dopuściłem się nieco uchybień, co niech mi czytelnicy P. P. wybaczyć raczą, co zaś do samego streszczenia mego systemu gospodarki pasiecznej, to proszę o sprawiedliwą ocenę.

Piotr Rzepecki.

p. Hajnówka, W. Białostockie.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Ś. p. Aleksander Nowiński

W dn. 2 maja b. r. zmarł jeden z najwięcej zasłużonych pszczelarzy w b. Kongresówce, człowiek cichy, skromny, niezwykle małych wymagań życiowych.

Ś. p. Aleksander Nowiński urodził się w dn. 12 grudnia 1854 r. w Serokach pow. Sochaczewskiego. Po ukończeniu III gimnazjum w Warszawie studjował lat parę w Instytucie technologicznym w Piotrogrodzie, następnie agronomję w Puławach, które ukończył w 1879 r.

Był właścicielem majątku „Skarżyn“ pod Siedlcami, a ostatnio współwłaścicielem Młocin pod Warszawą. Został pochowany w Warszawie w dn. 6 maja na cmentarzu Powązkowskim.

Zasługi ś. p. Aleksandra Nowińskiego podnieśli w gorących przemówieniach Ks. Troszyński ze Zgromadzenia O. O. Marjanów z Bielan. E. Jankowski, nestor polskich ogrodników i J. Przyłuski od kolegów pszczelarzy.

Zmarły oddawał się z zamiłowaniem niezwykłem pszczelnictwu, pokochał ten zawód naprawdę i wszystkie wolne chwile poświęcił propagowaniu postępowego pasiecznictwa. Był jednym z głównych założycieli i członkiem Zarządu N. Z. T. P., War. Tow. Okręgowego Pszczeln., Spółki Barć, należał przez dłuższy czas do Zarządu Tow. Pszcz. Ogrodn. w Warszawie.

Pszczelnictwo wykładał ś. p. A. Nowiński w Wyższej Szkole Ogrodn., na rocznych kursach ogrodniczo - pszczelniczych, zimowych kursach w Tow. Ogrodn. Warsz. i na b. wielu krótszych kursach pszczelniczych w całym kraju. Ś. p. Nowiński pierwszy bodaj u nas wypowiedział bezwzględną walkę ograniczaniu matki w czerwieniu i użyciu kraty odgrodowej, w tym celu napisał i wydał broszurkę „Przewrót w pszczelnictwie“. Pozostawił nam jeszcze trzy cenne broszurki „Zwiększanie pożytku dla pszczół“, „Wina i miody owocowe“ i „Wady naszych uli“. Zmarły był niestrudzonym propagatorem wyrobu win i miodów owocowych. Pozwolę sobie przytoczyć parę zdań ze wspomnienia o Zmarłym podanego w Gazecie Rolniczej przez p. S.J.

... Ś. p. Nowiński był przysłowiowo skromny i nigdy jak to mówią, nie umiał się sprzedać, nigdy nie zabiegał o jakieś stanowiska, nie pozwalał mu na to jego szczery demokratyzm, któremu z głębi swej gorącej duszy dawał niekiedy wyraz, zyskując sobie nawet czasem w kołach konserwatywnych opinję radykała, jakim nie był. Był może „ludowcem“ w najlepszem zrozumieniu tego słowa, ale nie wtedy, gdy ten tytuł dawał drogę do zaszczytów i pieniędzy, lecz wtenczas, gdy mógł zaprowadzić co najwyżej do więzienia rosyjskiego...“.

Pracując od trzydziestu lat ze Zmarłym w b. wielu instytucjach społecznych i zawodowych miałem sposobność poznać niezwykłe zalety jego serca, duszy i umysłu, to też pamięć Jego pozostanie w sercach naszych do końca życia.

St. B.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE I OGRODNICZE

Protokuł Posiedzenia Zarządu N. Z. T. P. odbytego dnia 18.V 30 r.

Obecni pp. Piwowarski, Majewski, Leman, Dobrzyński, Motylewicz, Rembalski i Rayski
Przewodniczył prezes p. Piwowarski

Odczytano otrzymane pisemnie rezygnacje pp. Kozikowskiego i Głowińskiego. Rezygnacje przyjęto do wiadomości; na miejsce rezygnujących weszli jako zastępcy na miejsce p. Kozikowskiego, p. dr. Tomkiewicz Józef na miejsce p. Głowińskiego p. Chojnacki z Nasielska.

Wyczerpujące sprawozdanie z działalności Zarządu dał prezes p. Piwowarski, przedkładając jednocześnie pisma Związków Lwowskiego i Poznańskiego oraz Mławskiego Tow. Pszcz. zgłaszające swoje wystąpienie z N. Z. T. P.

Upoważniono prezesa do zaprotestowania na pismo Lwowskiego Związku i na artykuł p. Widery. N. Z. T. P. musi się opierać na statucie z 1922 r., który do tego czasu jest prawomocnym. Statut ten z biegiem czasu może być zmienionym lub uzupełnionym, co zależne jest od Walnego Zebrania.

Po sprawdzeniu zdanej przez sekr. p. Skarżyńskiego książki rachunkowej i dowodów kasowych N. Z. T. P. (bez gotówki), uwidocznione zostało, że pieniądze otrzymane ze sprzedaży inwentarza na podstawie protokułu czerwcowego ogólnego zebrania N. Z. T. P. 1929 r. powinny być użyte na spłatę długów, użyto na inne cele — przeważnie na koszty podróży b. prezesa p. Jankowskiego. Wręczone zaś sekretarzowi p. Skarżyńskiemu pieniądze dla zakończenia rachunków związanych z Wystawą w Poznaniu nie zostały zaksięgowane.

Postanowiono zażądać należnych N. Z. T. P. pieniędzy od b. prezesa p. Jankowskiego zgodnie z zestawieniem dowodów kasowych, wyznaczając czas dwutygodniowy do uregulowania, w przeciwnym razie sprawę skierować na inną drogę. Prosić pp. Brzósko i Rembalskiego o zestawienie wykazu inwentarza N. Z. T. P. z wykazaniem jego wartości.

Pozostały inwentarz sprzedać, wykluczając jedynie mikroskop. Z otrzymanych ze sprzedaży pieniędzy regulować długi. Ul mateczny na 10 matek i dwa uliki Zandera przekazać Spółce Zawod. Pszczel. dla pokrycia nabytych, a nie otrzymanych towarów.

Sprawozdanie z delegacji do Min. Roln. zreferował p. Majewski. Postanowiono zaprosić przedstawicieli Związków ze Lwowa i Poznania na konferencję wspólną dla omówienia dalszej pracy i egzystencji, złożyć do Min. Roln. memorjał z programem działalności N. Z. T. P. prosząc o pomoc dla prac podjętych.

Prezes *Piwowarski*

Sekretarz *F. Dobrzyński*

Zjazd Pszczelarzy Kolejowców w Laskowicach

Dnia 27 b. m. odbył się w Laskowicach pierwszy zjazd organizatorów Kół Kolejowców Miłośników Pszczelnictwa D. O. K. P. Gdańsk. O godz. 13 zagaił p. Guziołek z Laskowic zjazd w obecności 42 uczestników, witając przedstawiciela M. K. p. Rembalskiego z Warszawy, który przybył z wagonem pokazów z dziedziny pszczelnictwa, dalej p. inż. Piaseckiego i p. Błaszkowiaka przedstawicieli D. O. R. P. Gdańsk.

Przewodnictwo zjazdu objął p. inż. Piasecki, do pióra został powołany p. Ross z Smętowa. Po przyjęciu porządku obrad wygłosił p. Guziołek referat na temat: Cel i teren działania Koła Kolejowców Miłośn. Pszczeln. w Laskowicach.

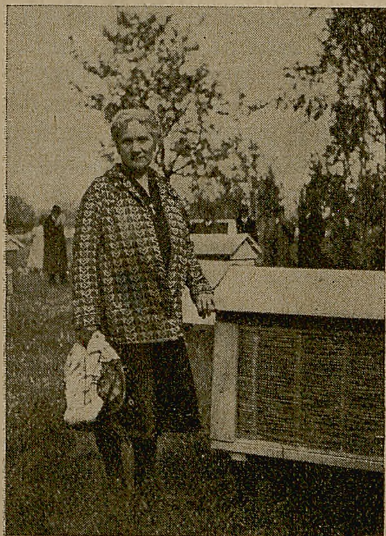
Pan Pachowicz z Bydgoszczy i p. Olszenko z Jabłonowa objaśnili stan tam już istniejących Kół, poczem p. inż. Piasecki referował o konieczności utworzenia nowych dalszych Kół i odpowiedni podział Okręgu dyrekcji na tereny działań.

Referat o środkach, jakiemi powinne dysponować Koła wygłosił p. Guziołek, powołując się na doświadczenia minionych lat. Następnie wybrano czterech organizatorów, którzy zajmą się organizowaniem nowych Kół w obrębie dyrekcji, oraz zredagują jednolity statut. Punkt siódmy porządku obrad obejmował kwestję ustalenia jednolitego systemu ula i wielkości ramki. W sprawie tej przemawiał p. Rembalski, uzasadniając konieczność wprowadzenia jednego systemu ula na całą Rzeczyp. Polskę i to ula Dadana Uniwersalny. Pan Homa z Pelpina objaśniał systemy swych uli. Z powodu nazbyt spóźnionej pory nie nastąpiła żadna decyzja. Przewodniczący zamknął zjazd po pięćgodzinnych obradach z życzeniem, aby następny konstytucyjny zjazd w niedługim czasie się odbył, a praca nasza przyniosła nam korzyść i pożytek, przyczyniając się do ekonomicznego rozwoju naszej ukochanej Ojczyzny i powiększenia majątku narodowego.

W. G.

Wycieczka do pasieki p. Acher w Skoroszach

W dn. 11 maja odbyła się zapowiedziana w poprzednim numerze wycieczka pszczelarzy do pasieki członka Tow. Pszcz. Warsz. p. Acher w Skoroszach pod Warszawą. Niewyraźna pogoda w tym dniu, a może i omyłka jaka zaszła w zawiadomie-



Właścicielka pasieki przy ulu



Uczestnicy wycieczki w dn. 11 maja.

niu o wycieczce w Nr. 5 P. P. (data mylnie podana była na 12 maja) pszeszkodziły zebraniu się większej ilości uczestników, było kilkunastu, a szkoda, bo pasieka ta prowadzona jest b. wzorowo i pieczołowicie przez właścicielkę. Ule słomiane widoczne na zdjęciu zrobionem przez dzielnego marynarza polskiego p. Włodzimierza Antoszewicza, zbudował mąż właścicielki. Ule wykonane nadzwyczaj dokładnie i solidnie. Po przejrzeniu gniazd w kilku pniach i udzieleniu wskazówek uczestnicy zwiedzili b. przemysłowo i postępowo prowadzone gospodarstwo ogrodowe pp. Acher. Pomaga obecnie rodzicom w gospodarstwie syn, dzielny wychowanek Państwowej Szkoły Pomologicznej w Warszawie.

Pomimo że w gospodarstwie tem wszystkie wysiłki skierowane są do jaknajlepszego prowadzenia kultur ogrodowych, to jednak i dział hodowlany nie jest zaniedbywany. Tak dobranych mlecznych krów nie powstydziłyby się najlepsze gospodarstwa rolne w Polsce, chociaż chlubą gospodarstwa są wspaniałe konie robocze.

Po zwiedzeniu całego gospodarstwa uczestnicy wycieczki podejmowani byli nadzwyczaj gościnnie przez gospodarstwo i rozjechali się w nadzwyczaj miłym nastroju. **B.**



Pasieka p. Acher w Skoroszach.

Sprawozdanie z 4-dniowego kursu ogrodniczo-pszczelniczego dla nauczycieli szkół powszechnych w Książu-Wielkim

W dniach od 12 do 15 maja r. b. w Książu-Wielkim, pow. Miechów, z inicjatywy Inspektora szkolnego p. Bursztyna odbył się kurs ogrodniczo-pszczelniczy dla nauczycieli szkół powszechnych: słuchaczów było 28 nauczycielek i nauczycieli.

Kurs otworzył p. Inspektor Bursztyn przemówieniem o konieczności urządzenia ogrodów szkolnych. Prezes Okręgowego Towarzystwa Ogrodniczego i Pszczelniczego p. Juljan Piwowarski podniósł ważność ogrodnictwa w obecnych warunkach przeludnienia i odżywiania, zwrócił uwagę na sprzyjające warunki dla ogrodnictwa w pow. Miechowskim, podkreślił przyszłość pszczelnictwa, mówił o znaczeniu uprawy roślin i o jedwabnictwie.

Kierownik O. T. O. i K. K. p. Jan Szczepański mówił o konieczności współpracy nauczycielstwa z organizacjami rolniczemi.

Kierownik kursów Instruktor p. M. Żuławski podał program kursów.

Na program złożyły się wykłady: o sadownictwie, warzywnictwie, kwieciarstwie, przetwórstwie, pszczelnictwie, chorobach i szkodnikach roślin ogrodowych i o hodowli królików.

Wykłady prowadzili: pp. M. Żuławski, J. Kopczyński, W. Wiązecki, J. Piwowarski, Pasek asystent stacji ochrony roślin w Krakowie i J. Rejnert. Wykłady były poparte praktycznemi zajęciami w ogrodzie p. Hallera w Mianocicach.

Zainteresowanie wykładami było duże i te niewątpliwie przyniosą duże korzyści tak słuchaczom jak i ludności powiatu.

Podobne kursy dla nauczycielstwa w działach ogrodniczych i pszczelniczych mają doniosłą przyszłość i znaczenie.

Instruktor (—) *M. Żuławski.*

ŁAŃCUCH PRENUMERATORÓW PSZCZELARZA POLSKIEGO

P. F. Dobrzyński z Wołomina zaprasza do zaprenumerowania „Pszczelarza Polskiego pp.: Stanisława Zalewskiego Mława II, Bracka 8; Jana Węglickiego Mława 2, zwrotniczy, Henryka Mikulskiego p. Konopki.

P. Konrad Wojnar z Ostrołęki zaprasza: p. Tomasza Grzyba Młyn Czarnotrzew p. Baranowo.

TO I OWO

Rada na opornych przedpłatników

Co kraj, to obyczaj.

W Meksyku do zalegającego z prenumeratą administracja gazety stosuje dosyć radykalne środki. Oto naprzód ukazuje się w gazecie ogólna pogróżka, że Czytelnicy, którzy do trzech dnin nie zapłacą prenumeraty, narażą się na grube nieprzyjemności. Zwykle ta pogróżka skutkuje. Ale gdy któryś z zaległych prenumeratorów mimo tego prenumeraty nie odnowi, naraża się na to, iż ukazuje się w gazecie jego fotografja z np. takim podpisem: „Ten oto łajdak, zakała społeczna ośmielił się nie zapłacić prenumeraty. Piętnujemy go jako niszczyciela oświaty. Co nie wyklucza tego, że pracownicy naszej redakcji przy sposobności połamią temu drabowi kości i wybiją mu wszystkie zęby.

Jeśli i to nie pomaga, umieszcza się fotografję jeszcze raz, obok fotografji jakiegoś bandyty lub mordercy, dorabia się opornemu prenumeratorowi ośle uszy, udaje się pomyłkę i podpis zbrodniarza umieszcza pod fotografją czytelnika, a czytelnika pod wizerunkiem zbrodniarza. Wreszcie storturowany czytelnik dla świętego spokoju posyła pieniądze.

W Chinach znowu inaczej upominają się o zaległą prenumeratę. Opieszały czytelnik otrzymuje list tej mniejwięcej treści: „Dobroczyńco naszej gazety! Wprawdzie zaszczyt, jaki sprawiłeś nam, przez zamówienie gazety jest tak wielki, że nawet nie ośmiela nas do upominania się o tą podłą marność, jaką są pieniądze — boć przecie raczej wypada-

łoby nam, marnym robakom redakcyjnym, dopłacić Tobie za ten zaszczyt. Jednak nasz redaktor główny już od wczoraj ni garstki ryżu nie miał w ustach a i reszta także. Więc całując Twoje stopy prosimy Cię o jałmużnę w postaci zaległej opłaty, a wdzięczność nasza da Ci w życiu największe pomyślności i rozkosze, nie mówiąc o tem, że jeszcze staranniej i ku Twemu pożytkowi pisać będziemy. Takie wonne upomnienie zwykle skutkuje doskonale.

W Rosji sowieckiej znowu inaczej. Komisarz od gazet w Moskwie postanawia np., że dana gazeta ma mieć 500.000 nakładu. Nie szuka się wcale czytelników tylko przez władze każe się zgłosić na prenumeratorów 500.000 ludzi, nie pytając, czy chcą oni lub czy umią czytać. Kto nie chce ryzykować życia, płaci i cicho siedzi. Czytać jeśli nie umie, nie musi.

Przypisek Redakcji: Zamieszczając powyższe, przekonani jesteśmy, iż do naszych czytelników nie będziemy zmuszeni stosować podobnych środków.

Wiele też rodzajów kwiatów hodowlanych jest w Europie?

Okazuje się, że daleko więcej, niż mogłoby się nam wydawać, bo z górą 4,200!

Tak przynajmniej oblicza „Flora“, czasopisma francuskie, poświęcone kwiaciarstwu, dodając jednak zaraz, że, niestety, tylko 420, a zatem zaledwie dziesiąta ich część odznacza się piękną wonią!

Według barw i woni tablica kwiatów hodowlanych w Europie przedstawia się jak następuje:

Kwiatów białych 1,194, z czego 187 wonnych, żółtych 951, a w tej liczbie 77 wonnych; czerwonych 823, z czego 84 wonnych; wreszcie niebieskich 594, z czego 31 wonnych. Poza tem znajduje się 330 rodzajów kwiatów o barwach nieokreślonych, a wśrd nich 28 o słabej woni i 302, które wprawdzie posiadają barwy przyjemne dla oka, ale zapach nieprzyjemny lub wprost sprawiający mdłości.

Jak widać z powyższego zestawienia, najwięcej kwiatów wonnych znajduje się wśród posiadających barwę białą lub czerwoną, kwiaty zaś o barwie nieokreślonej odznaczają się zwykle słabym zapachem.

Sadownictwo i eksport owoców

Według przypuszczalnych obliczeń wymarzło w Polsce 12 miljonów drzew owocowych z tego: grusz 90 proc., czereśni 50 proc., śliw 29 proc., jabłoni 29 proc. Straty w b. r. obliczone są na 25 miljonów złotych. Znaczną ilość owoców musimy importować z zagranicy, gdyż własna produkcja nie wystarcza.

Ponieważ sadownictwo ucierpiało i w innych krajach, należy oczekiwać zwyżki cen owoców. Ziemia pod sad winna być głęboką. Drzewa sadzić najmniej 10 na 10 m. z tem, że na 1 mórg przypadnie 58 — 60 drzew.

Sadzić tak głęboko jak rosły w szkółkach, a nawet płyciej, zależy od gleby, dać silne pale.

OD REDAKCJI

Serdeczne podziękowanie składamy przyjaciołom naszego pisma za jednanie nowych prenumeratorów. Te dowody życzliwości dodają nam sił do pracy która niejednokrotnie zwłaszcza w okresie pilnych robót w polu i ogrodzie przechodzi nasze możliwości. O jednanie i nadal nowych prenumeratorów usilnie prosimy wszystkich czytelników P. P. Przy zwiększonej liczbie przedpłatników, moglibyśmy wprowadzić wiele zamierzonych ulepszeń, dodawać premje i dodatki, powiększyć objętość pisma, przejść na dwutygodnik a przedewszystkiem wynagradzać naszych współpracowników. Aby to mogło urzeczywistnić się, proponujemy czytelnikom naszym utworzenie za przykładem innych czasopism ostatnio Przeglądu Ogrodniczego we Lwowie, **łańcucha prenumeratorów Pszczelarza Polskiego.** Zasadzać się to będzie na tem, że dotychczasowi prenumeratorzy nasi będą wzywać w Pszczelarzu Polskim z imienia i nazwiska znajomych pszczelarzy i ogrodników oraz miłośników tych zawodów do zaprenumerowania Pszczelarza Polskiego. Wezwani uczyniwszy zadość temu będą wzywać innych, aż łańcuch prenumeratorów Pszczel. Polsk. obejmie wszystkich pszczelarzy w Polsce. Prosimy przeto o nadsyłanie do Redakcji P. P. dokładnych adresów upatrzonych przyszłych prenumeratorów P. P. (Imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, poczta, województwo). Podane nazwiska będą zamieszczane w P. P. i te zeszyty pisma będą posyłane wymienionym.

Wszystkim którzy przysłali nam życzenia w dniu 8 maja serdecznie dziękujemy.

Dla ułatwienia nam pracy usilnie prosimy o nienadsyłanie na konto 21.625 (Pszczelarz Polski) kwot przeznaczonych na inne cele niż na prenumeratę Pszczelarza Polskiego.

Na zakup węzy sztucznej, przyborów pasiecznych, uli, książek i t. p. wpłacać należy na konto w P. K. O. Spółki Zawodowych Pszczelarzy Nr. 21970.

Na prenumeratę Pszczelarza Polskiego wpłacać tylko na konto Nr. 21625.

O ileby kto z naszych czytelników nie był narazie w możności wnieść opłatę za P. P., to dla uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma powinien niezwłocznie zawiadomić Redakcję kiedy należność uiści i że prosi o prolongatę.

Czasy są tak ciężkie, że musimy się wspólnie wspomagać.

DOBRY ŻART TYNFA WART

DOBRY PRZYKŁAD

Sędzia używa całej swej wymowy, aby wzruszyć niepoprawnego włóczęgę; mówi: Wszyscy na świecie muszą pracować, nawet drobne owady. Czemu oskarżony nie bierze przykładu z pracowitej pszczółki"...

— Biorę, panie sędzio, przecież pszczoła też tęskni do ula.

CIĘŻKIE CZASY.

W nocy cierpiąca żona mówi do męża „Michale tak mi niedobrze!" Mąż obudzony: — Śpij, śpij, komu dzisiaj dobrze.

Wydawca: Józef Przyłuski Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Prasa Polska" S. A. Warszawa